

X kadencja



KANCELARIA SEJMU

Biuro Komisji Sejmowych

PEŁNY ZAPIS PRZEBIEGU POSIEDZENIA

**Komisja
Łączności
z Polakami
za Granicą**

■ **PODKOMISJI STAŁEJ DO SPRAW
PROMOCJI POLSKIEJ KULTURY
ZA GRANICĄ
(NR 12)
z dnia 10 czerwca 2026 r.**

Pełny zapis przebiegu posiedzenia Komisja Łączności z Polakami za Granicą – podkomisji stałej do spraw promocji polskiej kultury za granicą (nr 12)

10 czerwca 2026 r.

Podkomisja stała do spraw promocji polskiej kultury za granicą, obradująca pod przewodnictwem poseł **Barbary Okuły (Centrum)**, przewodniczącej podkomisji, zrealizowała następujący porządek dzienny:

– Polska pamięć poza granicami – jak opowiadać o trudnych wydarzeniach na podstawie losów deportowanych Polaków w 90. rocznicę rozpoczęcia deportacji Polaków do Kazachstanu.

W posiedzeniu udział wzięli: **Agnieszka Wielowieyska** zastępca dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Ministerstwa Spraw Zagranicznych, **Walentyna Docenko** repatriantka z Kazachstanu, **Nina Drapikowska-Komaszko** repatriantka z Kazachstanu, **dr hab. Julia Dziwoki** profesor Uniwersytetu Jana Długosza w Częstochowie, **dr hab. Anna Jach** profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego wraz ze studentami, **Witold Korzeniewski** repatriant z Kazachstanu, **Halina Kuczer** repatriantka z Kazachstanu, **dr Dmitriy Panto** pracownik Działu Naukowego Muzeum II Wojny Światowej – repatriant z Kazachstanu, **Eugeniusz Panto** repatriant z Kazachstanu, **abp Tomasz Peta** metropolita archidiecezji w Astanie, **prof. dr hab. Wojciech Śleszyński** dyrektor Muzeum Pamięci Sybiru, **dr hab. Beata Urbanowicz** profesor Uniwersytetu Jana Długosza w Częstochowie, **Ludmiła Wierzbicka** repatriantka z Kazachstanu, **prof. dr hab. Rafał Wnuk** dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, **Valeria Veselska** członek zarządu Centrum Pomocy Repatriantom – repatriantka z Kazachstanu wraz ze współpracownikami.

W posiedzeniu udział wzięli pracownicy Kancelarii Sejmu: **Leszek Jasiński** oraz **Adrian Maćkiewicz** – z sekretariatu Komisji w Biurze Komisji Sejmowych.

Przewodnicząca poseł **Barbara Okuła (Centrum)**:

Dzień dobry państwu. Witam raz jeszcze już na posiedzeniu podkomisji. Otwieram posiedzenie podkomisji stałej do spraw promocji polskiej kultury za granicą. Witam wszystkich państwa posłów i zaproszonych gości. Witam panią dyrektora Agnieszkę Wielowieyską z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Cieszymy się bardzo, że jest pani tutaj z nami. Stwierdzam kworum.

Dzisiejsze posiedzenie obejmuje porządek w brzmieniu: Polska pamięć poza granicami – jak opowiadać o trudnych wydarzeniach na podstawie losów deportowanych Polaków w 90. rocznicę rozpoczęcia deportacji Polaków do Kazachstanu. Przechodzimy do realizacji porządku obrad.

Szanowni państwo, przed chwilą mieliśmy okazję uczestniczyć w otwarciu wystawy „Deportowani na step. Losy polskich zesłańców i ich rodzin w Kazachstanie”, przygotowanej z okazji 90. rocznicy pierwszej deportacji Polaków do Kazachstanu. Przedstawione na wystawie treści przypominają nam o jednym z najbardziej dramatycznych rozdziałów XX-wiecznych losów narodu polskiego. Ta opowieść o przymusowym wykorzenieniu, cierpieniu i rozłące, ale także o niezwykłej sile ducha i przywiązaniu do polskiej tożsamości oraz zdolności do zachowywania języka, kultury i pamięci mimo najtrudniejszych warunków. Dlatego też ta wystawa ma szczególny wymiar. Nie jest jedynie przypomnieniem wydarzeń historycznych sprzed 90 lat, ale jest też świadectwem pamięci przekazywanej z pokolenia na pokolenie oraz dowodem na to, że kultura i pamięć historyczna stanowią fundament wspólnoty narodowej niezależnie od miejsca zamieszkania Polaków na całym świecie.

Już we wrześniu odbędzie się jej rewersaż w Narodowym Muzeum Republiki Kazachstanu w Astanie. W tym kontekście działalność podkomisji stałej do spraw promocji polskiej kultury za granicą nabiera szczególnego znaczenia. Nasza praca wyraża się w trosce o zachowanie pamięci o doświadczeniach naszych rodaków rozsianych po świecie oraz budowania

więzi między współczesną Polską a społecznościami polskiego pochodzenia żyjącymi poza jej granicami. Dziedzictwo Polaków deportowanych do Kazachstanu jest ważną częścią tej historii i ich losy przypominają nam, że polskość była i pozostanie wartością pielęgnowaną również daleko od ojczyzny. Dlatego naszym obowiązkiem jest wspieranie inicjatyw dokumentujących te doświadczenia, upowszechnianie wiedzy o nich oraz włączanie ich do międzynarodowej opowieści o historii i kulturze Polski.

Dziękuję twórcom wystawy, Muzeum Pamięci Sybiru, Muzeum II Wojny Światowej oraz wszystkim osobom zaangażowanym w przygotowanie tego ważnego przedsięwzięcia. Dziękuję również wszystkim państwu za obecność i wspólne oddanie hołdu tym, których los rzucił na kazachski step.

Teraz otwieram dyskusję. O zabranie głosu poproszę pana profesora Wojciecha Śleszyńskiego, dyrektora Muzeum Pamięci Sybiru, jednego ze współautorów wystawy.

Dyrektor Muzeum Pamięci Sybiru prof. Wojciech Śleszyński:

Pani przewodnicząca, księżu arcybiskupie, drodzy państwo, proszę państwa, tak się składa, że jak zazwyczaj myślimy w Polsce o deportacjach, o osobach deportowanych, to myślimy o tych głównie czterech dużych wywózkach w 1940 r. trzech i w 1941 r. jednej albo ewentualnie o deportacjach powojennych. Umyka nam ta historia wcześniejsza, dzisiaj to jest ponad już 90 lat, to jest 1936 r.

Dlaczego czasami ta historia nas omija? Czasami nie zwracamy uwagi, zapominamy o deportacji. Wynika to oczywiście m.in. z tego, że te osoby, które były deportowane do Kazachstanu w 1936 r. nigdy formalnie nie były obywatelami polskimi. Kiedy powstaje II Rzeczpospolita, kiedy w wyniku wojny polsko-bolszewickiej dochodzi do podziału dawnych ziem wschodnich II Rzeczypospolitej zostaje wytyczona tzw. granica ryska. I jak się okazuje, że część społeczności polskiej, członków wspólnoty narodowej, gross to są rodziny drobnoszlacheckie, pozostaje po drugiej stronie granicy. Część Polaków, przede wszystkim majątnych decyduje się na przeniesienie do Polski. Ale ci, którzy tak naprawdę mają gospodarstwo, trochę ziemi, trwają na tej ziemi od dziada pradziada i trafiają do Związku Sowieckiego, czyli formalnie nie są obywatelami państwa polskiego.

Związek Sowiecki w stosunku do tej społeczności zaczyna swoistą próbę sowietyzowania tej grupy. Związek Sowiecki nigdy nie przestał w planach podboju całej Europy, ale żeby podbić całą Europę, trzeba było najpierw podbić Polskę. Dlatego pada idea, żeby z tej polskiej społeczności, która pozostała za granicą tzw. ryską uczynić osoby, które będą krzewić komunizm, krzewić ideę sowiecką w przyszłej Polsce komunistycznej. Powstają dwa duże rejony, najpierw na Ukrainie Marchewszczyzna, później na Białorusi Dzierżyńszczyzna, gdzie są kierowane duże środki finansowe, powstają szkoły polskie, czyli szkoły polskie z językiem polskim, ale oczywiście młodzież uczona w duchu komunistycznym. Trwa walka z Kościołem katolickim, ale społeczność nie chce się poddać, i przychodzi kolejny element represji, rozpoczyna się tworzenie kołchozów.

Okazuje się, że i przy pierwszym działaniu, czyli przy działaniu propagandowym w szkołach społeczność polska nie jest skłonna akceptować propagandy komunistycznej. Opiera się wtedy, kiedy są likwidowane parafie, kiedy księża są zsyłani do deportacji, ale przede wszystkim stawia podstawowy opór, kiedy władza sowiecka próbuje zabrać to co zawsze do nich należało, czyli te kilka hektarów – bo najczęściej to było tylko kilka hektarów ziemi – i wprowadzić do kołchozu. Na to wszystko nakłada się też zmiana sytuacji politycznej w Europie, nie będę tu już wchodził w szczegóły. Na najwyższym szczeblu w Moskwie zapada decyzja, że ci Polacy, którzy mieli być forpocztą komunizmu w przyszłej Polsce komunistycznej, nie nadają się do tych zadań. Mało tego, zaczynają być zagrożeniem, bo to jest bezpośrednie pogranicze. W związku z tym co należy najlepiej zrobić? Przenieść ich, czyli przesiedlić w inny rejon Związku Sowieckiego. A takim rejonem idealnym do przesiedlenia jest pusty Kazachstan.

Pusty Kazachstan, północny pusty Kazachstan dlaczego jest pusty? Po pierwsze, była tam ludność koczownicza, którą też próbowano skierować do kołchozów, ale kończy się to wielkim głodem w Kazachstanie. Głód w Kazachstanie w skali procentowej porównując ofiary do liczby obywateli jest nawet większy niż ten wielki głód, który znamy z Ukrainy. W liczbach oczywiście głód na Ukrainie jest większy, ale jeśli chodzi o proporcje w Kazachstanie był większy. To m.in. powoduje sytuację, że cały północny Kazachstan jest wyludniony. W związku z tym trzeba sprowadzić osoby do zaludnienia tego terenu. Te osoby, które nie uległy propagandzie komunistycznej najlepiej się nadają do przeniesienia, bo będzie to element ekonomiczny i kary politycznej.

W 1936 r. – teraz mamy rocznicę – mamy dwie duże fale deportacji maj–czerwiec, wrzesień–październik. Dlatego tutaj w czerwcu otwieramy wystawę w polskim Sejmie, a we wrześniu ten cały cykl wydarzeń, które mamy w Polsce i w Kazachstanie, kończymy symbolicznie otwarciem wystawy w Muzeum Narodowym w Astanie, o czym mówiła pani poseł. Dwie wielkie fale, gdzie osoby dostają stosunkowo mało czasu na zabranie swojego dobytku, ale zabierają także trzodę chlewną i są kierowane na tzw. toczki. Toczka po rosyjsku czy po polsku to jest punkt, czyli wyznaczony punkt. Wyznaczony punkt, czym się charakteryzował? W stepie ten punkt się charakteryzował albo wykopaną studnią, albo blisko płynącą rzeką, gdzie woda była w miarę możliwości zdatna do picia. Kazachstan do dzisiaj ma problemy z pitną wodą, dlatego, że ta woda ze względu na ukształtowanie terenu i na geografie jest bardzo zasolona. W związku z tym wiemy – tutaj zresztą państwo, którzy mieszkali w Kazachstanie to wiedzą – że czasami jeżdżono po 10 km, po 15 km do najlepszej studni w okolicy, żeby przynajmniej mieć tę wodę do picia lepszą, a już tą gorszą, która była we wsi, używano tylko do prania i do mycia.

I ta ludność zostaje rzucona na ten step. Czym to skutkuje? Oczywiście w pierwszym okresie olbrzymią śmiertelnością. Później ta społeczność oczywiście się odbija. Najpierw mamy wykopane ziemianki, później domy. Państwo z Kazachstanu wiecie najlepiej, jak wyglądały te pierwsze domy. Dzisiaj te wioski jak wyglądają? Jak odwiedzamy północny Kazachstan, mamy wrażenie jak byśmy byli na polskich wsiach kresowych. Dlaczego? Ponieważ w momencie kiedy poprawia się sytuacja ekonomiczna w latach 60., 70. i można zacząć budować domy z lepszego materiału, z materiału luksusowego, który jest tam na stepie, czyli drewno, te domy buduje się jak? Dokładnie tak samo jak przodkowie budowali na Ukrainie, czyli na tych ziemiach. I tam, jak wjedziemy na te wioski, to są wioski polskie nie tylko dlatego, że dzisiaj jest kościół, że mamy społeczność polską, ale nawet te domy, to są domy skopiowane tutaj z tego terenu.

Oczywiście można by było dużo mówić także o odrodzeniu polskości. Myślę, że tutaj sam ksiądz arcybiskup więcej powie, bo przecież trzeba pamiętać, że w tych polskich wioskach nigdy nie było żadnego kościoła. Te wioski były tworzone w 1936 r., w związku z tym w głębokim stalinizmie żadnego kościoła nie można było zbudować. Kościoły dopiero powstają po 1991 r., czyli oczywiście w okresie już schyłkowego Gorbaczowa. Te kościoły są symbolem zachowania polskości.

Pozwólcie państwo jeszcze na jedne takie wspomnienia. Byłem kilkakrotnie w północnym Kazachstanie, tutaj zresztą jeździliśmy po tych wioskach. Między nami jest pani wiceprezes Związku Polaków, z którą też mieliśmy przyjemność odwiedzać te wioski. Pamiętam, jak zaszliśmy na jeden z cmentarzy. Na jeden z tych polskich cmentarzy, który jest ogrodzony, gdzie są zbudowane gorsze, dzisiaj troszkę lepsze nagrobki, bo widać, jak się podnosi poziom życia, jak te nagrobki też się zmieniały. Ale jeden kwartał jest pusty, stosunkowo w dobrym miejscu. Pytam się: – Przepraszam, a czemu tam nie ma żadnych pochówków? – Tam nikt z nas nie będzie chował swoich bliskich. – Dlaczego? – Bo tam są groby masowe dzieci i osób, które nie przeżyły transportu w 1936 r. Miejscowa ludność wie, że tam są pochowane osoby. Nigdy nikt nie przeprowadził żadnych badań archeologicznych, bo na to nie było zgody. Ale pamięć, społeczna pamięć zbiorowa mówi, w tamtym miejscu, na tym fragmencie cmentarza, chociaż jest bardzo dogodny i minęło już ileś lat – dzisiaj mija 90 lat – nikt nie będzie chował swoich przodków, bo tam leżą ci, którzy w 1936 r. przybyli jako pierwsi i im nie dane było przetrwać.

Cieszę się, że spotykamy się dzisiaj i otwieramy tę uroczystość nie w Kazachstanie, ale w Polsce – w samej stolicy. I to w miejscu chyba najważniejszym, czyli w Sejmie polskim. Cieszę, że nasza Rzeczpospolita w końcu podjęła odpowiednie działania po 1991 r. i rozpoczęła akcję sprowadzania Polaków z Kazachstanu. Powiem krótko, to nie jest żadna łaska, to jest nasz obowiązek. Obowiązek państwa polskiego, za który odpowiadamy my jako obywatele i pani poseł, odpowiadacie państwo, jako przedstawiciele nas, jako przedstawiciele nas całej społeczności. I czekamy, bo wiemy są kolejne fale, czekamy na te osoby które oczywiście będą chciały wrócić, bo tutaj jest ojczyzna. A my ze swojej strony, my pracownicy Muzeum Pamięci Sybiru, ale myślę że też pracownicy Muzeum II Wojny Światowej, jesteście po to, żeby opowiadać tę historię zarówno państwu, ale przede wszystkim opowiadać tę historię całemu światu. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca poseł Barbara Okuła (Centrum):

Dziękuję bardzo, panie profesorze za to jakże niezwykle i takie obrazowe przedstawienie tego rysu historycznego. Myślę że właśnie tak powinniśmy opowiadać tę historię. Ja z poczucia obowiązku, ale też i z potrzeby serca właśnie współpracuję z Muzeum Pamięci Sybiru i też z panem dyrektorem Muzeum II Wojny Światowej, bo uważam, że to jest bardzo ważne, żebyśmy

właśnie tę historię opowiadali po tylu latach milczenia, żeby to właśnie było opowiadane, jak ta historia wyglądała. Rozmawiając tu z panem profesorem, też wielokrotnie widzimy, że ludzie nie wiedzą, czym były deportacje, które były, kiedy i czego dotyczyły, a więc warto tę historię opowiadać. O II wojnie światowej dużo wiemy, co się wydarzyło ze strony niemieckiej, natomiast jednak mniej co się wydarzyło tutaj na tych kresach wschodnich i o tych deportacjach.

Dziękuję jeszcze raz, panie profesorze, za przedstawienie tego rysu i tych deportacji. Teraz zapraszam profesora Rafała Wnuka, dyrektora Muzeum II Wojny Światowej, który przedstawi nam program upamiętnienia tegorocznej 90. rocznicy, realizowany dzięki współpracy z muzeum z Gdańska i muzeum z Białegostoku. Proszę bardzo.

Dyrektor Muzeum II Wojny Światowej prof. Rafał Wnuk:

Szanowni państwo, ten program tak naprawdę został już dzisiaj kilkakrotnie przedstawiony, bo tego programu jesteście właśnie jego częścią. Dzisiejsze otwarcie wystawy, która będzie wędrowała i będzie wędrowała po szeregu miastach, a co dla nas jest niezwykle istotne ona koniec końców zawędruje do Kazachstanu i będzie, jeśli dobrze pamiętam, we wrześniu pokazywana w Astanie.

Natomiast to nie jest tak, że wystawa i już. Ta rocznica, ta wystawa jest elementem myślenia sieciowego, myślenia takiego, żeby to nie było tak, że jest rocznica, wystawa i do widzenia. Wystawa odjedzie, a potem wszyscy się rozejdziemy do domów. Chodzi o to, aby przy okazji na tej podstawie, na tej bazie, stworzyć sytuację, w której będziemy mogli na bazie przeszłości budować przyszłość. Historia nie powinna być zamkniętym rozdziałem, od którego się wyłącznie odwracamy, aby potwierdzić swoją tożsamość. Historia jest po to, żeby na tej tożsamości budować dzisiejszość i przyszłość.

Dlatego w tym roku podpisaliśmy już współpracę z Muzeum Narodowym Kazachstanu na różnego rodzaju już dziejące się i przyszłe wydarzenia. Podobnie współpracujemy z Instytutem Historii Akademii Narodowej Kazachstanu. Czyli z jednej strony, proszę państwa, proszę zauważyć, otwieramy się na świat nauki kazachskiej, a to jest bardzo ważny moment. To jest bardzo ważny moment dla Kazachstanu. Kazachstan dziś pisze swoją historię. Pierwsza synteza historii Kazachstanu powstaje właśnie w tym momencie. I to, gdzie i w jakim stopniu będzie uwzględniony wątek Polski zależy od nas, zależy od polskiego świata nauki. A jeżeli będziemy potrafili dobrze ze sobą współpracować, to obecność Polaków w Kazachstanie będzie dobrze zaznaczona i jednocześnie może być szansą do kolejnego kroku. Kroku w relacjach już nie Kazachstanu jako republiki radzieckiej, już nie Kazachstanu jako części imperium rosyjskiego, ale Kazachstanu jako suwerennego państwa, dziesięć razy większego od Polski, w którym jest cała tablica Mendelejewa i stosunkowo niewiele ludności. I to jest perspektywa, o której musimy dzisiaj myśleć. To znaczy dziś budować relacje z Kazachstanem, które pozwolą myśleć nam o przeszłości.

Proszę państwa, ja muszę powiedzieć, że owszem, bardzo dobrze, że zaczynamy od tego, że naukowcy z Kazachstanu przyjeżdżają do Warszawy, do Gdańska. Gościmy ich jak możemy najlepiej, oni nas goszczą z istic kazachską gościnnością, rzekłbym onieśmielającą. Jestem przekonany, że nigdy tego poziomu gościnności nie osiągniemy nawet jak bardzo byśmy chcieli. Jednak ludy stepu, kiedy przyjmują kogoś do swojego domu, to od tego momentu ten ktoś w ich domu jest królem. Jest człowiekiem, za którego dom i rodzina odpowiada w całości. To jest taka gościnność, która pewnie była w rodach szlacheckich w Polsce w XVII czy XVIII w. I tego też się trzeba nauczyć.

Do czego dążę? W tej sali siedzi co najmniej kilka osób, które wiedzą jak się zachować w Kazachstanie. Jak tam być, jak być pomostem pomiędzy dzisiejszą Polską a dzisiejszym Kazachstanem. Z jednej strony ci ludzie pomagają nam jak się zachowywać, jak się poruszać w świecie nauki archiwów Kazachstanu. Dzięki temu możemy otrzymywać te dokumenty, o których mówił pan dyrektor Muzeum Sybiru. Sami byśmy mieli potężne trudności. Jednak z drugiej strony oni też mają potrzeby. To my możemy im pomóc dotrzeć do informacji, gdzie kazachscy żołnierze zginęli w Europie, gdzie byli w obozach. To my wiemy jak się poruszać po archiwach niemieckich, austriackich, polskich. To jest wartość. Ja nie mówię, że to musi być handel wymienny, ale my mamy coś sobie do zaoferowania. Na razie oferujemy sobie w dużym stopniu historyczne know-how, ale to jest tylko pierwszy krok.

Przyznam, że byłem parę miesięcy temu w Kazachstanie, w Uzbekistanie, i mam głębokie przecucie, głębokie poczucie, że tamten kawał świata, po pierwsze, bardzo szybko odchodzi

od Rosji. Bardzo szybko świadomie odchodzi od Rosji. Jeżeli jest się między Rosją, Chinami, Iranem, w pobliżu Uzbekistanu, a do tego wszystkiego ma się kontakt z Turcją i z Koreą, jako punktami odniesienia, to ma się zupełnie inny sposób widzenia świata, historii niż Polska. I na to powinniśmy zwracać olbrzymią uwagę. Ten świat się będzie błyskawicznie rozwijał i to od nas zależy czy wykorzystamy was, ludzi, którzy znają obie te kultury, jako szansę, a nie zamknijemy się wyłącznie w przeszłości.

Moim zdaniem, wykorzystanie kapitału kulturowego Polaków z Kazachstanu jest realizowaniem polskiej racji stanu i do tego będę namawiał wszystkich decydentów w tym kraju. Wasza wiedza, wasze doświadczenie, umiejętność bycia tłumaczami transkulturowymi jest absolutnie bezcenna i namawiam wszystkich, żeby traktowali Polaków z Kazachstanu, czy przybyszów z każdego innego świata, jako szansę przede wszystkim, a nie jako wyzwanie. Choć oczywiście wiem, że dla wielu z was przeniesienie się do Polski było wyzwaniem. Nasza dyskusja, tytuł naszego spotkania to: Polska pamięć poza granicami – jak opowiadać o trudnych wydarzeniach na podstawie losów deportowanych Polaków w 90. rocznicę tejże deportacji.

I tutaj znowu przeskoczę z pola czysto takiego historycznego, być może jakiegoś tam politologicznego na pole muzealne. Szanowni państwo, każdy kto się zajmuje choć trochę deportacjami wie, że ci Polacy byli w wioskach razem z Koreańczykami, Chińczykami, Niemcami, Białymi, Czechenami, wielu z was naturalnie żyło w wielokulturowym świecie. Ale wszyscy mieli to samo doświadczenie, doświadczenie deportacji, doświadczenie przymusowego porzucenia własnej małej ojczyzny i konieczność odnalezienia się w zupełnie nowym świecie. Może się mylę, ale dzisiaj chyba najbogatszymi, w każdym razie najlepiej rozwijającymi się gałęziami infrastruktury przemysłu kierują w Kazachstanie głównie Koreańczycy. To oni są taką grupą tranzytową.

Dlaczego o tym mówię? Ponieważ jeżeli mówimy o pamięci, to akurat doświadczenie deportacji Polaków do Kazachstanu, tych z 1936 r., tych z 1940 r., czy tych z 1941 r. oczywiście jest polskie, ale jest uniwersalne. Jest absolutnie uniwersalne. Paradoksalnie łatwiej zrozumieć w świecie doświadczenie wypędzenia i deportacji niż doświadczenie Powstania Warszawskiego. Krótko mówiąc, to jest język, który w XXI wieku, w wieku kiedy mnóstwo ludzi doświadcza wypędzeń, przymusowych ucieczek jest paradoksalnie doświadczeniem bardzo, bardzo mocno przemawiającym.

Ja nie mam najmniejszej wątpliwości, że właśnie przez to, że Kazachstan był miejscem deportacji Koreańczyków, Niemców, Białych możemy budować w Europie i w świecie olbrzymie historyczne koalicje, w ramach których możemy opowiadać własną historię. Jestem przekonany, że Muzeum Sybiru, tak samo jak Muzeum II Wojny Światowej, wie jak to robić. I mam nadzieję, że państwo polskie zechce skorzystać z naszych, waszych doświadczeń i z szans jakie daje ta trudna częstokroć niedostatecznie dobrze opowiedziana historia. Dziękuję uprzejmie.

Przewodnicząca poseł Barbara Okuła (Centrum):

Dziękuję bardzo, panie profesorze, za to jakże wyjątkowe wystąpienie opowiadające o Kazachstanie i też o opowiadaniu tej naszej historii. Uważam, że to jest bardzo ważne, żeby każdy kraj też dzielił się tą swoją trudną historią i też wiele wspólnych rzeczy możemy zobaczyć na przestrzeni czasu. Mówił pan też o gościnności Kazachstanu. Tak, ja też tego doświadczyłam, widziałam te wsie i widziałam właśnie tą życzliwość polską, która jest tam i gościnność, ale na Podlasiu też jest taka. Musi pan przyjechać i zobaczyć, że też mamy coś wspólnego, i też jesteśmy bardzo gościnni i życzliwi do każdego gościa.

Myślę, że też o tej historii musimy mówić przede wszystkim dlatego, żeby uniknąć tego w przyszłości, żeby uczyć się, że ta wolność nie zawsze jest nam dana i musimy to pielęgnować, pokazywać czym kończą się właśnie takie zapędy. Pan powiedział też na wystawie, za co bardzo dziękuję, że my jako kraj też musimy być życzliwi i gościnni wobec innych i tego samego wtedy możemy oczekiwać w innych krajach. To się ze sobą łączy, nie może być tak, że jesteśmy zamknięci, a od innych oczekujemy życzliwości i gościnności w trudnych sytuacjach. Dziękuję bardzo za to.

Wiem, że pan profesor Śleszyński niestety z powodu innych ważnych obowiązków musi nas za chwilę opuścić, a więc jeszcze chciałby pan coś powiedzieć.

Dyrektor Muzeum Pamięci Sybiru prof. Wojciech Śleszyński:

Proszę państwa, przepraszam bardzo, że muszę się pożegnać. Już trójka pracowników wyszła, ale większość oczywiście naszych pracowników Muzeum Pamięci Sybiru zostaje. Tak się składa, że jutro rozpoczyna się akurat w Hiszpanii zjazd najważniejszy co roku muzeów europejskich. My jesteśmy tam obecni, ale jesteśmy m.in. też obecni po to, żeby opowiadać państwa historię.

Tę historię musi usłyszeć cały świat, tę historię muszą usłyszeć nasi koledzy z zachodniej Europy. My się uczyliśmy o ich historii, oni muszą się także uczyć o naszej historii. A ta historia deportacji niestety jest dziedzictwem tej części Europy.

Proszę państwa, przepraszam bardzo, że muszę opuścić, bo za trzy godziny mamy samolot, od razu udajemy się na lotnisko. Bardzo mi było miło wszystkich państwa naprawdę poznać. Szczególne tutaj ukłony wszystkim naszym potomkom z Kazachstanu. Ja w najbliższym czasie do Kazachstanu się nie wybieram, ale za półtora tygodnia właśnie z sekretarzem komisji polsko-kazachstańskiej, dr Panto jest także sekretarzem komisji polsko-kirgijskiej, wybieramy się do pobliskiego Kirgistanu, bo tam też byli Polacy w latach II wojny światowej. Dziękuję bardzo i życzę udanych obrad. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca poseł Barbara Okuła (Centrum):

Dziękuję bardzo. Ja jeszcze od siebie bardzo, bardzo dziękuję panie profesorze za współpracę, za tę inicjatywę i za to co robi to nasze muzeum, jeśli chodzi o uświadamianie i o przekazywanie tej historii. Dziękuję bardzo.

Chciałabym teraz jeszcze państwu przedstawić naszego wyjątkowego gościa, który jest w naszym gronie, to arcybiskup Tomasz Peta. Ksiądz arcybiskup od 1990 r. jest w Kazachstanie. Wyjechał tam jako misjonarz i został proboszczem parafii pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Pokoju w Oziornoje, Jeziorno, będziemy mówić po polsku. W 2003 r. został arcybiskupem metropolitą nowo utworzonej archidiecezji w Astanie i posługuje wiernym w Kazachstanie aż do dziś. Przyjechał specjalnie, by podzielić się z nami świadectwem i doświadczeniem swojej wieloletniej posługi w Kazachstanie. Bardzo proszę księża arcybiskupie o zabranie głosu.

Metropolita archidiecezji w Astanie abp Tomasz Peta:

Pani poseł, szanowni państwo, myślę, że moja wypowiedź powinna być krótka ze względu na to, że mamy tutaj świadków tych spraw, o których mówimy, którzy tam się urodzili. Mamy tutaj panie profesorki, które już bardzo głęboko weszły w problematykę. Jednak chciałbym przede wszystkim wyrazić radość właśnie z tego sympozjum, tak możemy nazwać, z tego panelu, z wystawy, dlatego, że w pewnym sensie to są jakieś może niezupełnie początki, ale początki czegoś jeszcze nowego i wielkiego. Dlatego, że ta karta historii narodu polskiego, jak już słyszeliśmy tutaj, jest mało znana.

Deportacja 1936 r. jest bardzo mało znana, a jest to jednak wielka historia naszego narodu. I jak wspomniałem na otwarciu wystawy, czym dłużej jestem w Kazachstanie, tym bardziej rozumiem jaką wielkość duchową pokazali właśnie nasi rodacy, że siła głównie płynęła u nich z wiary. 19 czerwca tego roku, jak pan Bóg pozwoli, będzie sympozjum, panie profesorki będą uczestniczyć też w tym sympozjum, także uczeni z Kazachstanu. Jedną z pań profesorek z Kazachstanu będzie miała wykład „Rola różańca w życiu deportowanych Polaków w 1936 r. na podstawie archiwów KGB”. Różaniec musiał być czymś strasznym dla władzy, jeśli są ogromne materiały, które mówią o tym, jak wielką tragedią dla Związku Sowieckiego jest właśnie różaniec. Ale to też pokazuje właśnie siłę tych Polaków, siłę naszej wiary katolickiej.

Dlatego nie chciałbym poszerzać tematu, tylko wspomnieć jeszcze Apostoła Kazachstanu. Tak się złożyło, że tytuł Apostoła Kazachstanu ma nasz rodak ksiądz Władysław Bukowiński urodzony w Berdyczowie. 13 lat spędził w obozach i więzieniach Związku Radzieckiego, dużą część w Kazachstanie i po oswobodzeniu przez 20 lat – z przerwą jeszcze dwa lata na więzienie – apostołował w Karagandzie i wielu innych miejscach Kazachstanu i Azji Centralnej. To są wielkie jeszcze karty do odkrycia nie tylko dla historii, ale dla przyszłości. Historia jest matką życia. I myślę, że także w historii Polaków Kazachstanu, w historii Apostoła Kazachstanu znajdziemy wiele wskazówek na dzisiaj i na przyszłość. Dlatego cieszę się bardzo, że właśnie ta historia będzie ciągle odkrywana coraz bardziej i bardziej.

Przepraszam za taki może trochę zgrzyt, ale nie bardzo bym się zgodził tu z panem profesorem w jednej kwestii, a mianowicie z tezą, że ponieważ nas przyjęli Kazachowie to my powinniśmy wszystkich i zawsze przyjmować. Boję się, żeby nie nastąpiła deportacja wewnętrzna, że naród będzie podmieniony przez inną kulturę, przez inny język, przez inne narody na swojej ziemi. Trzeba tu być bardzo ostrożnym, bo jednak Polska powinna być Polską. Oczywiście Polacy są gościnni, pokazali to przez przyjęcie milionów Ukraińców, ale nie możemy zgodzić się na to, żeby to terytorium było oddane innym narodom, innym kulturom, innym wierom, byłaby to tragedia i samobójstwo narodu polskiego. Przepraszam, ale musiałem to powiedzieć,

bo chcemy żyć w prawdzie. Bez prawdy nie będzie... Szczęść Boże i cieszę się, że to wielkie dzieło będzie miało swoją kontynuację. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca poseł Barbara Okuła (Centrum):

Dziękuję bardzo, księże arcybiskupie. Dziękuję bardzo za podzielenie się własnymi doświadczeniami i przemyśleniami. Tak, pewnie było tak, że wiara czyni cuda. I wielu ludzi m.in. dlatego że wierzyło, odnajdywało sens życia. Nie ma już profesora Śleszyńskiego, ale opowiadał taką bardzo ciekawą historię o modlitewnikach, które były znajdowane bez pierwszej strony, gdzie był znak krzyża, bo nie znali języka, ale krzyż rozpoznawali. Dzięki temu te książeczki przetrwały i nie były niszczone. Czyli było wiele takich ciekawych historii i myślę, że warto też mówić o tym, co trzymało tak naprawdę tych ludzi przy życiu. Na pewno też wspólnota, na pewno to dawało też siłę, że nie byli tam osamotnieni tylko byli razem.

Natomiast ja chciałabym też od siebie powiedzieć, że to nie o to chodzi, żeby nie przyjmować i trzymać tą polskość. Skoro jednak chcemy, aby nasza polskość trwała poza granicami kraju – a sami Polacy, którzy tam wyjeżdżają, pragną ją pielęgnować – to uważam, że w każdym państwie powinna istnieć możliwość pokazywania swojej tożsamości i kultury. Chodzi o to, żeby tak jak teraz nawet repatrianci, którzy wracają z Kazachstanu, mogą też spotykać się w swoim gronie z tą swoją kulturą... Bo często my mamy dwie ojczyzny, kiedy rodzimy się w danym kraju, potem wyjeżdżamy, to też mamy dwie ojczyzny i pamiętamy potem o tej, i o tej. I to jest piękne, że my jesteśmy różnorodni. Na Podlasiu jest wiele osób, które mają różne korzenie, jest wiele mniejszości narodowych i my żyjemy wszyscy w zgodzie. I o to chodzi chyba właśnie też nawet i w chrześcijaństwie, żebyśmy i my wszyscy siebie wzajemnie szanowali. To taka moja refleksja.

Pan profesor pewnie chce się ustosunkować? Dobrze, proszę bardzo.

Dyrektor Muzeum II Wojny Światowej prof. Rafał Wnuk:

Skoro już zostałem wywołany, a jesteśmy w państwie, w którym można prowadzić swobodną dyskusję. Księże arcybiskupie, pozwolę sobie z księdzem arcybiskupem nie zgodzić. Pozwolę sobie nie zgodzić na dwóch poziomach. Po pierwsze, bo dotykamy rzeczy absolutnie najistotniejszej, istoty człowieczeństwa. Moim zdaniem, w moim najgłębszym jestestwie mam przekonanie, że prześladowanym, uciekającym, cierpiącym należy pomagać i trzeba mieć, jeśli tylko możemy, dla tych ludzi drzwi otwarte. I to jest pierwszy punkt. Ci ludzie uciekający od prześladowań, poszukujący szansy na życie w innym świecie są ludźmi, przede wszystkim ludźmi, a dopiero potem Kazachami, Żydami, Polakami, Palestyńczykami, Niemcami, Francuzami czy Amerykanami. Najpierw rodzimy się ludźmi, potem stajemy się członkami innych wspólnot. Tak to widzę.

Po drugie, mam dużo większą wiarę w Polaków, polską kulturę niż wielu moich współplemieńców. Jestem przekonany, że pojawienie się w Polsce miliona Ukraińców, pół miliona Szkotów, nie wiem, czy 100 tys. Szwajcarów, Szwedów czy Nigeryjczyków polskiej kulturze absolutnie nie zagrazi. Polska w swej historii przez 900 lat do 1945 r. była państwem wielokulturowym, wielonarodowym i wielowyznaniowym. I to jest stan naturalny. To komunizm uczynił z nas monokulturę narodowo-religijną i to nie jest stan naturalny. We mnie jest duża wiara w to, że kultura polska może nie tylko asymilować i przyjmować inne kultury, ale stawać się od nich bogatsza. W związku z tym nie boję się zastąpienia. Dziękuję.

Przewodnicząca poseł Barbara Okuła (Centrum):

Dziękuję, panie profesorze. To ja tak tylko jeszcze od siebie, że oczywiście jest kultura, jest wielokulturowość i jest brak kultury. Czasami my trochę nie do końca to rozumiemy i myślimy, że inne narodowości nam zabiorą kulturę, ale u nas też jest czasami brak kultury i w Polsce. Czyli musimy pielęgnować tradycje, musimy pokazywać te swoje wartości. To taka moja opinia, że jeśli przyjeżdżają do nas ludzie z innych krajów, to też musimy pokazywać to jacy jesteśmy. I jeśli będziemy dawali dobry przykład, to myślę, że zagrożenia nie ma. To my, jako mieszkańcy tego kraju, mamy też duży wpływ na to, jak zachowują się przyjeżdżające do nas osoby z innych krajów. Tutaj duża też rola każdego państwa, w jaki sposób traktuje właśnie osoby, które przyjeżdżają z innych krajów.

Chciałabym teraz właśnie pokazać tą szczególną wartość tego naszego pochodzenia, przepraszam posiedzenia – pochodzenie też mamy pewnie wszyscy różne. Chciałabym żeby właśnie były przedstawione teraz świadectwa osób repatriowanych i głosy ludzi, którzy niosą w sobie właśnie to doświadczenie kilku pokoleń Polaków żyjących na kazachskich stepach, doświadczenie

zesłania, codziennego zmagania się właśnie o to zachowanie tożsamości, ale także i nadziei do powrotu tutaj do kraju przodków.

O zabranie głosu poproszę na początek panią Ninę Drapikowską-Komaszko. Będzie chyba prezentacja, tak?

Repatriantka z Kazachstanu Nina Drapikowska-Komaszko:

Nazywam się Nina Drapikowska-Komaszko. Jestem potomkiem tych Polaków, którzy byli przymusowo wywiezieni ze swoich ziem spod Żytomierza do Kazachstanu, w goły pusty step. Ta najstraszniejsza podróż zaczynała się w maju 1936 r. Trzy tygodnie w bydłowych wagonach, w nieludzkich warunkach jechali nie wiadomo gdzie, bo im też nie było powiedziane, że oni będą teraz na zawsze mieszkać w Kazachstanie. Przywieźli na stację w Tajynsży moich dziadków i trzy córki. I jeszcze od tej stacji na piechotę 75 km dalej, żeby nie mogli uciekać z powrotem do swoich ziem. Dzięki Bogu, że było jeszcze mniej więcej ciepło, zaczynali wykopywanie tych ziemianek, gdzie mieszkali długo, długo. Pracowali w tych kołchozach bardzo ciężko. Jeżeli moja mama o tym opowiadała, to bez łez tego nie można było słuchać, jak to było ciężko zaczynać nowe życie i nowe życie gdzie nie wiadomo co będzie jutro. Jakby tego brakowało, to w czasach wojny 1942-1943 r. dalej zawieźli do centrum Kazachstanu, do miasta Karagandy tzw. miasto łagrów. Tam pracowali w trudniejszych warunkach w kopalniach węgla. Mieszkali w barakach, jedli taką zupę ze zgniłych głów śledzi. To co oni tam przeżyli, to też taka historia, o którą bym bardzo prosiła, żeby nie była powtórzona.

Człowiek to taka natura, która powinna być szczęśliwą, ale żeby nie było tych straszniejszych warunków, które to szczęście trzeba budować. Ja urodziłam się w Karagandzie, a zawsze marzyłam być prawdziwą Polką. Babcia nam mówiła: „Pamiętajcie, jesteście Polakami”. A ksiądz Bukowiński, który nas chrzczył, to on przypominał: „Pamiętajcie, jesteście katolikami”. I to było w naszych sercach. Teraz mieszkam w Polsce. Jestem bardzo dumna z tego, że Urząd Miasta Raciborza zaprosił nas. Mam nadzieję, że jeszcze dużo naszych Polaków z Kazachstanu dzięki pomocy Polski wróci do tych pięknych ziem, do tej polszczyzny. Dziękuję każdemu kto w naszym życiu nam pomagał. My jesteśmy naprawdę z wami prawdziwymi Polakami. Dziękuję serdecznie.

Przewodnicząca poseł Barbara Okuła (Centrum):

Dziękuję bardzo za tą wzruszającą historię. Myślę, że właśnie jak słuchamy tych historii od osób, które faktycznie to przeżyły, to przybliża nam się to wszystko i zupełnie inaczej, bardziej wtedy emocjonalnie podchodzimy, jeśli wiemy, że to ta osoba była i opowiada nam. Dlatego też właśnie w ten sposób ta opowiadana historia, kiedy jeszcze możemy, kiedy są jeszcze osoby, które doświadczyły tych wydarzeń, powinna być opowiadana. Dziękuję bardzo.

Poproszę teraz panią Ludmiłę Wierzbicką, też repatriantkę.

Repatriantka z Kazachstanu Ludmiła Wierzbicka:

Szczęść Boże. Szanowny księżu biskupie, a także szanowni wszyscy posłowie i wszyscy, którzy tutaj są. Jestem Ludmiła Wierzbicka. Ja jestem też z Karagandy, urodziłam się tam. Ale w 1936 r. rodzice wysłali dwójkę dzieci, które miały 8 lat i 2 latka. Przeżyli te ciężkie drogi i te życie ciężkie. Już Nina dużo powiedziała, a myśmy razem mieszkaliśmy, blisko siebie. W naszej rodzinie mama moja była bardzo wierząca i zawsze miała nadzieję, ona też marzyła o polskim domu. Z siostrą nie mieszkał brat taty, ale też mówił, wrócim kiedy na te ziemie i tam chcę umrzeć. Ale tak nie udało się. Mama umarła w Karagandzie w Kazachstanie na Fidorówce i tata tam. Ale za to w.... urodził się mój braciak, a ja urodziłam się w Karagandzie.

Mama była szczęśliwa, dzieci są, dwójka już umarła, ja się urodziłam i potem zaczęłam chorować. Była ... gruźlica, dużo dzieci umierało i dorosłych. Starła się o jakiś lek, ale nie pomagało. I zawsze modliła się, prosiła pana Boga, żebym tylko ja wyżyła. Ale jak w 1954 r. do Kazachstanu przyjechał ksiądz Władysław Bukowiński, wtedy on był księdzem, ona opowiadała, że u mnie córka choruje, ... jakby tylko z wody chrzczona. No to tak usłyszeli, i powiedzieli mamie: – Wiecie co, przyjechał ksiądz z więzienia, jest taki ksiądz wysoki, duży. I zaprosiła jedna pani Kolakowska, i jutro, już umówiła, możecie przywieźć to dziecko. No i mamusia ubrała mnie w najlepsze i poszliśmy późno wieczorem. Poszliśmy do tej pani, siedzę tak koło pieca i tam było jeszcze osiem pań świeckich. I przychodzi, zapukał ksiądz Władysław Bukowiński. Zachodzi taki uśmiechnięty, radosny, a ja siedzę koło pieca. I on mówi: – Gdzie to dziecko? Mama: – Tu siedzi. On tak popatrzył na mnie, a ja na niego. On tak patrzy i śmieje się. Mnie też było na niego miło popatrzeć z tym uśmiechem. On taki był wysoki, chudziutki, czapka była z więzienia, ucho sterczy, fufajka była,

krótkie rękawy, chudziutki, zmęczony, ale uśmiechał się. I potem buty były cienkie, spodnie jak..., taka zima, a ksiądz tak leciutko ubrany. Ochrzcili mnie w ten sam wieczór. I była pani Romanina Ośnicka. Ja ją pamiętam, umarła gdy miała 94 lata. Mama była już taka zadowolona, szczęśliwa, ...: – Co ty taka szczęśliwa? Lusia, moje myśli już, moje nadzieje, moje myśli przyszły. No jak zawsze widział z tym różańcem, bo to potargane, ale ona modliła się. ... my tak zrobimy sobie krzyż. My zawsze ... modliliśmy się. Malutkie ... były jeszcze u nas krowy, nie krowy tylko cielę, Myśmy chcieli krowy. No i mama: – Idźcie, w stolarni tam są takie deski i zrobimy sobie krzyż. Dali nam takie małe deseczki i brat zrobił, pomalowali i u nas był krzyż. Myśmy byli tacy zadowoleni, kto do nas przyjdzie, my mówiliśmy: – U nas jest krzyż. I zawsze przed nim modlili się, zawsze tylko na kolanach. Ja do mamy: – Ja już pomodliła się i jem śniadanko. – Nie, ja nie widziała, że na kolanach i znów modli się. I to dziękuję, co ona nas tak nauczyła, jak ja swoich dzieci. I tak dalej my byli.

Ksiądz Bukowiński długo nie popracował. Zaczął po domach chodzić, każdy starał się zapraszać i wydać wydali. I on znów popadł do więzienia na trzy lata..., tam Nina zamieszkała teraz. Znów stała się smutna ..., takie smutne, ale drug drugiemu pomagali. Jak poszłam do szkoły, w pierwszej klasie brat mnie prowadził. Mama pracowała na ... drogi. Młodsza córka już urosła troszeczkę więcej, w domu była gotowała i pomagała nam wszystko. Szyła troszkę, co znaleźlim. Worek znalazła, szyła sobie spódniczkę. I tak cieszyli się.

Ale ksiądz ... moja babcia znów modlili się i tak dali nadzieję, że on przyjdzie. Prawda, wrócił ksiądz Bukowiński ... naszą wioskę na Fiedorówkę, Michałówkę i tak dalej. Zaczęli modlić się, ale on wrócił. Już tylko do nas w goście chodził po naszych domach, kiedy zapraszali. A mieszkał u rodziny Kapiejka, tam on trzy lata przemieszkał. A potem dalej mieszkał u Niemca, 12 lat mieszkał. Ale my byli szczęśliwi, kiedy zapraszaliśmy i on tylko przyjeżdżał wieczorem. Dzieci też przychodziły i mama mnie też brała. I przechodziłam zawsze do przodu, to młodziutkie, malutkie dzieci, to zawsze bliźniutko księdza, co by dobrze słyszały.

Kiedy poszłam już do szkoły pierwszej klasy, dlatego, że choroba była to później poszłam. I tam poznałam Kazaszkę, w naszej klasie Niemcy byli i Polaków dużo było i Rosjanin. Ale Kazaszka była jedna Zina i jej braciszek później przyszedł. I chleba nie było ... ja tak zawsze bez jedzenia przychodziłam. I ona mnie przyniosła, jak nazywać, też nie raz mówili kurt. Ja teraz też przywiozłam ten kurt. Ja nie byłam w Kazachstanie, ale byli moi znajomi i przywieźli podarunek, mnie przywieźli taki kurt. Ten kurt nas uratował, kiedy chciało się jeść, to nie jedli jego, bo ugryźć jest niemożliwe, tylko można było ssać. Kobyle mleko, krowy, kozie, te mleko kwaśne, potem wyschnie na słoneczku. I to nas uratowało. Zawsze to taki najlepszy podarunek był. Jak raz byłam u córki w gościach i przyjaciel przywiózł i ja nawet go mam. To pokażesz, ja chętnie oczywiście.

I tak żyliśmy. Ksiądz dalej zapraszali, chodzili po starszych i zawsze mnie brała do wszystkich. Miałam już 12 lat, już dorosła. Miałam takie buty nieładne, zawsze takie brezentowe kapcie. I poszłyśmy na podchos. Był taki podchos, kapusty sadzili, marchewki i ja byłam na kapuście. Jeden raz dali po głowie, ale za to niektórzy raz nam dali troszkę kapusty. I zarobiłam sobie na buty, to najważniejsze. W tych butach poszłam pierwszy raz do szkoły. Takie były ładne, wszyscy zazdrościli, a potem przepadli. Płakałam, ale urosłam, dalej zarabiałam. Poszła studniówek...

Ja bardzo lubiłam co to zjeść, piec, gotować, w domu pomagała, a brat był na gospodarce, krowy tam pasł, a ja już w domu byłam. No i potem on mówi: – No gdzie ty pójdziesz? Szyć ty możesz, czy nie? Co ty możesz robić? Dawaj mama, na kucharkę pójdziesz. I poszłam i wyuczyłam się na kucharkę. Technikum skończyłam i zadowolona byłam, że jestem kucharką. Tam wyszłam za męża, miałam 19,5 lat, za naszego sąsiada. On jest Polak z rodziny i dziadkowie też tam byli w Kazachstanie, blisko nas mieszkali. Ksiądz prowadził Bukowiński on mnie pierwszy krzyż, komunie, bierzmowanie, dawał nam ślub i nasze dzieci chrzcil. I to taka była pamiątka. Ślub braliśmy w naszym domu. A dzieci chrzcili za kolejową drogą, tam u polskich rodzin. Tam tylko Polacy zbierali się. Ale do nas kiedy przychodził Bukowiński, to nasi sąsiedzi starej wiary byli tacy staruszkowie, ale oni zachęcili się, jak ksiądz Bukowiński kazanie mówił. I słuchali, i byli zadowoleni, że to u was też batiuszka jest.

Stała rodzina ... i był ksiądz, kiedy ostatni raz on był, przyjechał z Polski był u nas. To 1973 r. u nas w domu był, to była jesień. A już ta dziewczynka była ochrzczona, druga. I był ostatni raz w domu i zawsze mówił: – Panie ..., nie bójcie się, pojedziecie, kiedyś to pojedziecie ... Mama mówiła: – Tak chciałabym swoje ziemie, do swojej ziemi. – Przyjdzie czas, trzeba tego czasu doczekać. No i tak nie doczekali, ale dziękuję, co ja mogłam doczekać i mój brat, ale brat już umarł.

A ja, mąż u mnie umarł, dzieci pojechały, a ja teraz sama w domu. I mnie mówią: – Jak ty tam, zawsze sama, nie boisz się? – A kogo mam się bać? Ja jestem z Bogiem. I tak było przyjemnie.

W 1992 r. u nas powstało po pierestrojce Stowarzyszenie Ocaleni i w tym stowarzyszeniu był Woranik Bogusławski. On prowadził stowarzyszenie. I do nas pierwsi przyjechali nauczyciele i jeden przyjechał ksiądz Zbigniew Byszkowski?? I on chciał usłyszeć w naszym kościele, a kościół powstał po Bukowińskiego śmierci, on w 1974 r. umarł. A w 1978 r. miasteczka ... tam więcej Niemcy mieszkali. Teraz nazywa się Berlin i w tym miejscu tam dzieci przyjmowały komunie i bierzmowanie. I kiedy on przyjechał do tego kościoła i mszę odprawiał i stał słuchał, jak ludzie się modlili. Ale ludzie wspaniale modlitwy wszystkie znali, choć daleko leżeli od tej ziemi, a na nieludzkiej ziemi byli. Ale modlitwy pamiętali, modlili się. On tam był zadowolony.

I podszedł do mnie, jak stałam blisko i on mówi: – Wiecie co, a kto tu by mi mógł pomóc znaleźć taki bus, autobus jaki co pojechać z ludźmi. Jest tu niedaleko spas od Karagandy obok, od naszej miejscowości 30 km. I tam jest pochowanych dużo naszych księży, naszych męczonych ludzi tam jest. Mama oczywiście niekiedy tam mi mówiła. Ale my na te góry jeździli tam, niektóre raz dzieci bawić się Tam jest taki pagórek, a my byli nad tym pagórkiem. A mnie było tak żal ... ludzie jak mogą na tych grobach tam. No nie wiedziała i więcej już nie jeździła i dzieci nie brała.

Potem syn zapisał się, mąż chodził, ja zapisałam się... i okazuje się nasz Frank Bogusławski: – Wiecie co, droga do Polski ... więcej chodzi o takie biura, jak to tak pomogli nam ludzie. Było biuro takie, jak wam powiedzą. Remont trzeba zrobić, syn tam pomagał i mąż pomógł. No i starali się. Przyjechali z Polski nauczyciele, a w tym kościele w 1978 r. przyjechał ksiądz, litewski ksiądz. Zapomniałam, jak? Dumblauskas, tak. On był znajomym z Bukowińskim, ale on był z Wilna i dlatego w więzieniu nie siedział, a na pogotowiu pracował. I ten kościół on budował i tym kościołem mój brat był zachwycony. Ludzi było bardzo pełno. Babcie jadą na jedną mszę i na drugiej zostają się, ale w przerwie oni zjedzą, sobie jedzonka troszkę wezmą... I zaczyna się druga msza. I oni zostają. A ksiądz: – No tak, najedzone wszystko i już śpią. Ale mimo że ... ale ludzi bardzo dużo jechało na to.

Potem przyszła do nas kolejka, można było jechać. W Obszczynie nam przychodziła gazetka, w której Polska przyjmowała jakie państwa. No i moja bratowa wybrała Racibórz, dwie rodziny było tam napisane. Do Raciborza przyjechaliśmy. Ale była droga, jak mówi się, i daleka i bliska. Taka radość była. I pamiętam, kupiliśmy już bilety, walizki były już gotowe. Mieszkanie sprzedali, ale klucz mąż zostawił na pamiątkę. I z 18 na 19 grudnia 1995 r. my powinniśmy byli wyjechać. Wynajęliśmy dwa samochody, jeden nam, drugi im, bo troszkę bagażów było. Po południu 18 zebraliśmy się pojechać do Astany, a z Astany pociąg jedzie do samych Niemiec, ale przez Polskę i powinien być w Warszawie. Ale nie udało się tym, bo popołudniu taka burza rozegrała się, to na metr nie było nie widać. I wyjechali daleko ze 40 km tam dalej i w tym stepie już stały samochody. A my, ... jeden już u nas nie pracował. A drugi ja ... pociągiem na przyczepie. A paliwa mało, wracamy. I wróciliśmy do domu. On mówi: – Dokąd jedziemy? Ja mówię: – Dawajcie, pojedziemy do Franciszka pod stowarzyszenie. On jest prezesem. Zapukali rano, już przyjechali nad ranem, wrócili. A on: – A co, wy wrócili, co wy nie pojechali? – Już wróciliśmy. On mówi: – Jak to się stało? – Nie dojechali, bilety przepadły. A on mówi: – Przyleciał samolot i w tym samolocie dla Kazachstanu przywieźli duże paczki podarunkowe, 1000 ich było w tym. I jedźcie, tam Ochojska Janina, ona wam pomoże. Ochojska Janina była z tymi paczkami, bo to była jedna paczka na naszą Michałówkę.

No pojechała do niego z nimi, a w rękach ja trzymałam walizkę, a w walizce były dokumenty i dwa obrazy Matki Bożej i Pana Jezusa. Mama nas błogosławiła i ksiądz Bukowiński był za tym obrazem. Ja je wzięłam ze sobą na pamiątkę, dlatego, że to było najdroższe dla mnie. Zapukali ona powiedziała: – Dobrze, ja zadzwonię. Prezesem była Aleksandra Kwaśniewska, co ona powie. A 19 grudnia powinny były wyjechać takie te staruszki. Jak moje dwie siostry wyjechały ... Kwaśniewski po pierestrojce tych staruszek niech odwiedzą Polskę. Oni te paczki przywieźli, i te paczki zostawili, a te staruszki zabrali. Ale do Ochojskiej, to wy zapiszcie numer, wypiszcie nazwisko i sprawdźcie czy jest prawidłowo. Kiedy tych staruszek przywieźą z odwiedzin do Polski, a ... jeszcze tam byli, ambasadora trzeba z Almaty zabrać i tych państwa zabierze czworo. I tak się stało. Zabrali nas do tego samolotu, ale nas nie sprawdzali. ... usiądziecie i polecieci.

Jak w bajeczce było. Przylecieli do Warszawy i takie były radosne, taka byłam radosna, że nie wierzyłam, że ja tu stoję w Polsce. ... patrzyłam się z drzewki i tak trzępią się za niego. Naprawdę

dziękuję Bogu i Matce Boskiej i wszystkim, księdzu Bukowińskiemu, co on za nas modlił się. I dziękuję mamie, co ... mocnej wiary, a wiara to jest i krzyż u nas w domu był. I mama nam zawsze, bratu i mnie... Nie wiem, wszystkim dziękuję ludziom i Bożej Opatrzności co nas się opiekują. Dziękuję za wysłuchanie. Tak troszeczkę...

Ale najważniejsze panu prezydentowi podziękować. Ja tak chciałam, ale nie mogłam, jak dotrzeć, jak zadzwonić. A komu opowiadałam mówię: – A kto on wam? – Kuzyn. Oni się tak śmieli. – No oczywiście, samolot dał, to oczywiście jest kuzyn. Ale do tego kuzyna nie mogłam się dodzwonić, żeby podziękować i uciskać jego za wszystko, jego żonie ... i córeczkę. Tak że wszystkim dziękuję i przepraszam.

Przewodnicząca poseł Barbara Okuła (Centrum):

Dziękujemy bardzo za tę opowiedzianą historię. A teraz poproszę, bo jeszcze tutaj mam dwie panie, które chciałyby się też podzielić swoimi historiami. Panią Walentynę Docenko i panią Halinę Kuczer. Z tego co wiem, to mama i córka.

Repatriantka z Kazachstanu Walentyna Docenko:

Tak jest. Nazywam się Docenko Walentyna z domu Łosiewicz. Przyjechałam do Polski z północnego Kazachstanu i troszkę chciałabym opowiedzieć o tym północnym Kazachstanie i w ogóle o państwie Kazachstan. Kazachstan, to duże państwo, tak w porównaniu do Polski to 1:8, że takich jak Polska, to trzeba osiem, jak teren jednego Kazachstanu. A po narodowości liczba ludzi to w Kazachstanie mniej tam, tak przykładowo 20 mln, może troszkę więcej, a w Polsce to 36 mln. I jak przyjechałam do Polski, to mnie było tak dziwne, że jedziesz, jedziesz i cały czas wioski, miasta, że nie ma takiej przestrzeni. A w Kazachstanie, to wioska od wioski może być i 4 km, i 60 km, a reszta pola, pola, stepy. No to tak o Kazachstanie. Jeszcze Kazachstan, to jest takie bogate państwo, że w ziemi ... tam ziemia, to cała tablica Mendelejewa, tam wszystko mamy, leży. To tak o Kazachstanie troszkę.

A teraz chcę powiedzieć o swoich przodkach, o swojej rodzinie. Pochodzę też z rodziny Polaków, którzy byli przymusowo wysiedleni z terenów polskich do północnego Kazachstanu. Moja mama trafiła, jak jeszcze dzieckiem była, miała 6 lat, z rodziną, która miała czwórkę dzieci. No i tata z dziadkiem i babcią. Starszy ich syn, to mój wujek, zmarł po drodze, jak jechali do Kazachstanu i był wyrzucony gdzieś tam nie wiadomo na jakiej stacji. Nie wiem dokładnie czy był pochowany, zdążyli wyrwać jakoś tam, że może by pochować, a może i tak zostawili. Bo jak pociąg zaczął jechać i kto nie zdążył pochować, to tak zostawiali tych zmarłych.

I tak przyjechali do Kazachstanu do tej stacji Tajynsza, trójka dzieci i dziadek z babcią moją. Przez jakiś czas, jest Tajynsza. Z Tajynszy oni trafiły do tego, teraz już jest wioska Zielony Gaj, i tam ja urodziłam się. A jak na początku przyjechali do Kazachstanu tam i już jak troszkę pomieszkali, może z pół roku, to przyszło NKWD i zabrali mego dziadka. No i babcia chciała jemu jakieś tam jedzenie, walizkę przygotować, to powiedzieli, że nie trzeba, za chwilę wróci. I tak on nie wrócił. Mama całe życie szukała jego, ale już po tylu latach dostałam taki archiwalny dokument z miasta Pietropawłowsk, że był rozstrzelany jako Polak i pochowany w zbiorowej mogile, to niedaleko tego miasta, gdzie mieszkaliśmy w Tajynszy.

No to tak, została babcia z trójką dzieci. To znaczy, mamy siostra, która była starsza od niej, później mama i młodszy brat ich Jelonek. Ten brat ich niedługo zachorował, zapalenia płuc dostał i żeby dostać się do lekarza, trzeba było iść do wioski innej, bo w tej wiosce, gdzie one mieszkaly, nie było lekarzy w tych czasach i nie było apteki, żeby jakieś leki dostać no. I babcia, żeby trafić do tej wioski, musiała mieć pozwolenie z NKWD. To trwało jakiś czas. I później już, kiedy przywiozła te leki, to już niepotrzebne były, bo to dziecko zmarło. Miało sześć lat, nie, nawet mniej, bo mama miała sześć lat.

No i tak później z tej tęsknoty, z tego głodu, z tego wszystkiego zachorowała babcia, zmarła i zostały dwie dziewczynki. To znaczy, moja mama, która miała już może 7 lat, może troszkę więcej, 7,5 roku, i została starsza siostra, która opiekowała się. Ale ta starsza siostra była też niepełnoletnia, miała 15 lat, może 16 lat. W tych czasach nie było żadnej opieki i musiały te dwie dziewczynki same sobie poradzić. Ciocia poszła do kołchozu tam pracowała trochę, a była bieda, głód. No i szła polem, to była taka już późna jesień, był mróz trochę i na tym polu znalazła jakieś tam buraki marzły. Chciała, żeby do domu wziąć je i ugotować jedzenie. Pochowała je do tych kieszeni i przyszła do domu, ugotowała i zjadła. Na następny dzień już była wezwana do tych, zaproszona do NKWD, do tej władzy i miała takie upomnienie, że nie wolno tego było brać, zbierać. Jak by była pełnoletnia, to nawet mogła jakieś więzienie dostać,

trafić do więzienia. To takie były czasy. I te dwie dziewczynki przeżyły. Mama wyszła za mąż i urodziłam się ja tam. Mieszkaliśmy też w Zielonym Gaju. Skończyłam średnią szkołę. Później poszłam na studia medycyny. Cały czas pracowałam w szpitalu i mieszkaliśmy. Wyszedł za mąż i mieszkaliśmy w takim mieście Tajynszy.

Później przyjechaliśmy do Polski z córką i zięciem. W 2011 r. to my przyjechaliśmy do Polski, do miasta Racibórz. Miałymy też zaproszenie od prezydenta miasta. Mirosław Lenga wtedy był prezydentem miasta. I też pracowałam w szpitalu do emerytury przez trzy lata. Ale te początki były bardzo ciężkie, bo tak jak moja mama została dzieckiem, nie umiała mówić po polsku, nie było takich warunków, żeby od kogoś nauczyć się. I my w domu rozmawialiśmy cały czas po rosyjsku, polski język był nieużywany. I jak przyjechałam do Polski, to mnie było ciężko. Rozumiałam trochę, co było mówione do mnie, a odpowiedzieć nie umiałam. I jak zaczęłam pracować tam w szpitalu, to dziewczyny mnie trochę nauczyły. I tak przez pół roku to pod ich nadzorem pracowałam, a później zaczęłam sama pracować. A też jak przyjechali do Polski, nie mieli szkolenia, na początku nie było nauczyciela. A jak już zaczęłam pracować, to dali nam taką nauczycielką młodą, że ona w ogóle nie rozumiała po rosyjsku, a my po polsku. To taka była nauka przez miesiąc i to koniec tej nauki. I tak w trakcie życia jak umiem tak umiem, tak rozmawiam. A przyjechałam już w takim wieku, że miałam 57 lat, to też ciężko było. Młodszym to jakoś lepiej ten język przychodzi. Dlatego ja tak trochę źle mówię po polsku.

A jeszcze chciałam powiedzieć, że chociaż moja mama była sierotą i nie umiała mówić po polsku, ale te wszystkie takie zwyczaje Polaków, ona nam przekazała. Religie katolicką, te zwyczaje jak Boże Narodzenie, jakie jedzenie, Wielkanoc i te modlitwy, wszystko. Pamiętam z dzieciństwa, że nie wolno było modlić się, ale była rodzina wierząca. I pamiętam, taka była kuzynka u taty mego, Kugelska Marysia, ona nawet przyjechała tu do Polski, wróciła do Polski i napisała książkę. I to jej rodzina. I ona wybudowała dom, i specjalnie mieli takie mieszkanie duże, mieli pokój w tym mieszkaniu i przyjmowali księży. I jakby to była taka kapliczka domowa. I zawsze pamiętam, jak mama brała mnie, ja jeszcze byłam dzieckiem, nawet do szkoły nie chodziłam. To okna były zawieszone jakimś takim ciemnym, a zbieraliśmy się wieczorem, żeby nie widać było, że tam ktoś w tym mieszkaniu jest. A my w tym domu modliliśmy się, różańce.

I pamiętam też, że księża przyjeżdżali, ten Bukowiński był ksiądz, Kuczyński pamiętam i trzeci chyba Drzewiecki. No i tak ta wiara została u nas. Jak przyjechaliśmy do... Ja już mieszkaliśmy w Tajynszy. W mieście Tajynszy już po pierestrojce wolno było budować kościoły. Tam w Tajynszy wybudowany był kościół taki. Wtedy był ksiądz Lenge u nas, to mój pierwszy ksiądz w Tajynszy. No i tak przekazałam tę wiarę swojej córce. Była córka ochrzczona nie w Tajynszy, ale w tej miejscowości w Karagandzie. Tam w kościele w Karagandzie, nie, drugi był w Litowicy przed nim. W każdym razie była ochrzczona. I w tych czasach było bardzo ciężko, żeby w ogóle coś. To takie życie.

Teraz mieszkamy w Polsce, jestem zadowolona. Chociaż początki były ciężkie, ale jakoś to naprawdę trafiłam na takich dobrych sąsiadów Polaków, którzy nam pomagali, prowadzili dyplomaci, urząd miasta. My nic nie wiedzieliśmy, bo tak przyjechaliśmy w ciemno, że tak powiem. Nawet nie wiedziałam do jakich sklepów. Ale miałam dobrych sąsiadów, którzy nam pomagali. Jestem im bardzo wdzięczna. No a teraz już tak...

Repatriantka z Kazachstanu Halina Kuczer:

Mama mówi, że była zadowolona.

Dzień dobry. Nazywam się Halina Kuczer. Witam państwa serdecznie. Bardzo jestem zadowolona, że coś w tym kierunku dzieje się. W kierunku naszych, tak powiedzmy, zesłańców, naszych potomków, nas, bo przodkowie nasi się nie doczekali powrotu do Polski, nie wszyscy. Większość już nie żyje. I powiem szczerze, jestem po prostu trochę dumna z siebie, z nas, bo przyjechaliśmy do Polski. Wierzę na 100% w to, że moi dziadkowie byli po prostu pewni, że jak oni nie wrócą, to my musimy jako dzieci wrócić, wnuki, prawnuki do Polski. Mieli takie marzenie bardzo duże, bo w tych warunkach bardzo ciężko się żyło im w Kazachstanie. Dlaczego mama mówi, że jest zadowolona, że tu przyjechaliśmy do Polski, że jej się podoba. Bo w porównaniu do Kazachstanu, to Kazachstan to step, też ma swoją bardzo piękną przyrodę, ale też te warunki, w których nasi pradziadkowie zostali zesłani, to bardzo, bardzo ciężkie, bo czasami tam temperatura...

Urodziłam się w północnym Kazachstanie, blisko Syberii, powiedzmy osiem godzin jazdy już się rozpoczyna granica Omska i dalej leci na Syberię ta droga. Czyli tam zimą czasem sięgają mrozy do -40 i wyżej -42. Nawet było tak, że w 2011 r. jak się przeprowadziliśmy do Polski,

dzwoniłiśmy do swoich do Kazachstanu, bo też tam zostali znajomi i z rodziny. I też pytaliśmy, jakie są tam temperatury, to nawet -52 było w nocy, takie są tam mrozy. A latem to zaś odwrotnie, czasami jest +45 pod krzakiem, było bardzo ciepło. I jeden minus, że tam cały czas wiatr w pole na przykład i czasami takie wichury kurzowe się zaczynają, więc nawet odczuwasz na zębach ten kurz.

Jak przyjechaliśmy tu do Raciborza, do Polski, bo teraz mieszkamy w Raciborzu, wszystko jest w zieleni, tak pięknie, ładnie. Po prostu bajka. I byliśmy tak zachwyceni, że było marzyć, żeby tu mieszkać w tej miejscowości.

Właśnie urodziłam się w tych czasach, że już był trochę lżej, ale też nie wolno było chodzić do kościoła, wszystko było pod zakazem. Jak w szkole ktoś się dowiedział, że chodzisz do kościoła, to mogli... Taka linijka była szkolna i mogli cię po prostu zawstydzić tam na tej linijce, że chodzisz do kościoła, że jesteś wierząca i w ogóle takie rzeczy były. Ale jakoś mi to umknęło, że w sensie nie dotknęło mnie, a od dzieciństwa chodziłam do kościoła. I właśnie to co widać na fotografii, na zdjęciu, to jest już ten kościół, który zaprojektował i wybudował razem z moimi dziadkami. I właśnie ja w tym też jako dziecko uczestniczyłam, pomagałam, tam jakiś piasek, nosić te cegły, piasek przesiewać, coś tam pomagałam robić. W środku najpierw była kapliczka, taka jakby dom duży i msza się odprawiała w dwóch językach, niemieckim i polskim. No i później nas więcej ludzi zaczęło chodzić do kościoła, to było takie postanowienie, że trzeba wybudować większy kościół. Właśnie ta kapliczka znajdowała się w środku tego kościoła, a ten kościół był na zewnątrz. Jak się wybudował ten kościół, to już można było wyburzyć.

I właśnie co chciałam powiedzieć, że trzeba doceniać to, co teraz mamy. I rozumiem dlaczego też naszym dziadom tam było ciężko. Bo zabronione było, nie to że nie można... Dlaczego straciliśmy tę mowę polską? Dlatego, że było pod zakazem mówienie po polsku. Nawet za to można było trafić do więzienia, nie wolno było. Trzeba było mówić w języku rosyjskim. Czyli moi dziadkowie jeszcze między sobą w domu jakoś mówili po polsku, a ponieważ moja babcia została sierotą, to nie miała takiego kontaktu i mowy, żeby mówić, rozmawiać z kimś po polsku właśnie. I dzięki Bogu, jak Związek Radziecki się rozwałił, to przyjechała do nas z Polski ta nauczycielka, którą widzicie na zdjęciach, to pani Elżbieta Bisiarska, już nie żyje, ale bardzo jesteśmy jej wdzięczni. Cały region ją znał. Ona mieszkała długo u nas w tajnyszytańskim regionie, ponad 10 lat. Bardzo pomagała, ona przyjechała z Polski, z Warszawy, jako nauczyciel polonistka, języka polskiego i literatury. Pomagała w nauczaniu języka polskiego, kultury, tradycji, zwyczajów. Kółko takie religijne też w kościele było i też pomagała nam w poznaniu Ewangelii i dużo, dużo opowiadała o Polsce. Czyli dla mnie takie wspomnienia wzruszające zostały.

Później ona chciała jeszcze zostać w Kazachstanie w Tajnyszy i pracować, ale władze już stwierdziły, że wystarczająco dużo mają swoich nauczycieli języka polskiego, którzy urodzili się w Kazachstanie. Ale dla mnie, ja już w tym czasie pracowałam, miałam skończone studia i pracowałam w kuratorium oświaty regionalnym, i jak usłyszałam to, że wystarczy tych Polaków sprowadzać z Polski, nauczycieli wystarczy, bo ma swoich. Dla mnie to było przykre, zabolowało. Nawet trochę kłóciłam się o to, bo mówią, że oni nie znają tej kultury i wszystkiego tego nie mogą nam przekazać niż ci prawdziwi Polacy, właśnie to co robiła pani Elżbieta. Opowiadała dużo, mówiła po polsku, słyszeć było tę mowę, jak ona mówi. Na przykład pamiętam, ona zawsze mi mówiła: – Halincia, powiedz czekolada. A ja mówiłam ciekolada. – No czekolada. Dla mnie było to samo. Dlaczego? Dlatego, bo literę „e” się odbierało jak „je” po rosyjsku. Teraz już nie ma tych nauczycieli z Polski, są swoi nauczyciele, ale to za mało. Właśnie w naszym tajnyszyńskim regionie to Polacy i Niemcy mieszkali i potrzebowaliby więcej nauczycieli, ale to też nie było w programie szkolnym, w pozaszkolnym to było. Czyli dużo nie nauczysz się tego języka. Ta mowa była stracona. Jeszcze byłoby plusem jakbym przyjechała od razu po szkole na studia, to może miałabym lepszą mowę i lepiej rozmawiała.

Tak jak mama mówiła, jak się przeprowadziliśmy się do Raciborza, to nie mieliśmy nauczyciela z języka polskiego. Właśnie jak poszliśmy do miasta na przyjęcie do prezydenta miasta i padło takie pytanie od prezydenta: – W czym możemy wam pomóc? Moja mama mówi: – Tak, jak byście dali nam nauczyciele z języka polskiego. No i właśnie dostaliśmy panią, która nie rozumiała po rusku, ale mówiła po polsku. To trochę, powiem szczerze, mi pomogło, bo też się stresowałam i mówiłam: – Boże, kiedy ja się nauczę po polsku mówić tak dobrze, jak ty Beatko – bo miała na imię Beata, ta nauczycielka. A ona mi mówiła: – Że to z czasem, nie od razu, musisz się osłuchać i będziesz mówiła po polsku. Ale na początku, jak mówię, były trudne czasy, nie mogliśmy rozmawiać po polsku, nie szło załatwić jakiejś sprawy, nie szło nawet

o czymś porozmawiać po polsku, od siebie coś powiedzieć. Teraz jest lepiej trochę, bo więcej jest nauczycieli języka polskiego i znają rosyjski, mogą pomóc.

Cieszę się jeszcze z tego, że w Sejmie właśnie cały czas coś się zmienia, jakieś uchwały podejmują, decyzje, żeby ściągać naszych zapomnianych Polaków z Kazachstanu tu do Polski. Bo jeszcze taki moment zawsze opowiadam, że jak mieszkalam w Kazachstanie, to Kazachowie słyszeli, że my mówimy po rusku. Kazachowie są muzułmanami i jak mówisz po rusku, to oni myślą, że ty jesteś Ruski. A oni nie wiedzą, jakie masz korzenie, polskie czy niemieckie, czy ukraińskie, bo wszyscy rozmawialiśmy w języku rosyjskim, bo to był Związek Radziecki. I mówili na nas Ruskie. Jak przyjechałam do Polski, otwieram buzię i zawsze takie pytanie: – A pani z Rosji? Kurka wodna, myślę sobie, tam okej, Kazachstan to nie Polska, ale tu przyjechałam do Polski i tu do mnie, a pani z Rosji? To tak trochę było przykre. A czasami było tak, że nawet się obrażałam i mówię: – Cholera jasna, nijak nas nie mogą przyznać, że my jesteśmy Polakami. Dużo też zaczęłam czytać i czasami były też takie wypowiedzi, że a co tam ci Polacy z tego Kazachstanu. Ale po prostu to co się wydarzyło 90 lat, to nie tylko tragedie, to po prostu, ja mówię, to był genocyd Polaków. Ich wywieziono i zapomniano.

Ale dzięki wam i wszystkim profesorom, którzy pomagają i uczestniczą w tym wszystkim, po prostu nie dajecie zapomnieć o tym, co się wydarzyło 90 lat temu. Po prostu ta tragedia nie może być taka zapomniana. I to jest nauczka dla nas, dla wszystkich młodych i młodego pokolenia, że to nie może się powtórzyć. A jak coś, to my musimy walczyć o to, że Polska ma być Polską, Polacy muszą być tu w Polsce.

Przewodnicząca poseł Barbara Okuła (Centrum):

Dziękujemy bardzo za podzielenie się tą historią. I tak jak wysłuchaliśmy, to wszystkie historie są podobne, w zasadzie przeżycia też podobne, i każde pokolenie też mogło się tutaj wypowiedzieć. Przede wszystkim te emocje, uczucia, jakie temu towarzyszyły. Ale taka moja refleksja, że ktoś podejmuje decyzję takich wywózek, a tak wiele osób później ponosi konsekwencje. Pokolenia całe, które tęsknią za Polską, myślą o tym kraju, dziadkowie, którzy marzą, żeby jeśli nie oni, to ich wnuki czy dzieci tu wrócili. I bardzo mnie cieszy, że wam się udało, że jesteście tutaj z nami i że cieszyacie się z tego, że tu jesteście.

Będąc w Kazachstanie też słyszałam wielokrotnie o tym, że część Polaków chce wracać. Niektórzy mają obawy, bo to jest trudne, to już staje się waszą ojczyzną ten kraj, w którym mieszkacie. I trudno podjąć decyzję pojechać tam, gdzie coś jest nieznanego. Nie wiadomo jaka czeka przyszłość, czy będzie praca, czy będzie akceptacja.

Repatriantka z Kazachstanu Halina Kuczer:

Tak właśnie.

Przewodnicząca poseł Barbara Okuła (Centrum):

Dlatego też jest ważna właśnie ta pomoc sąsiedzka, o której tutaj było mówione, że to jak przyjmują nas ludzie w tym kraju, z którego wyjechali już tak dawno nasi dziadkowie, a ważne jest, jak się tych Polaków przyjmuje. Możliwe, że ocenianie jest takie po języku, po akcencie, ale myślę, że Polacy jednak mają ten sentyment do tych, którzy zostali deportowani. Dlatego tę historię też musimy opowiadać żeby była ta świadomość. Ja bardzo często się spotykam, wyjechali, to ich problem. Jednak ludzie często nie wiedzą, że to były przymusowe wyjazdy, że nie zawsze to było takie proste. Czyli myślę, że warto to uświadamiać, żeby też u naszych rodaków wzbudzać takie poczucie, że jesteśmy też wam coś winni. To uświadamianie, mówienie o tym też na pewno kształtuje osobowość ludzi, którzy u nas mieszkają i podejście do tych, którzy byli poza.

Jeszcze tak nawiążę do tej linijki, w Polsce też były linijki. Ja jeszcze pamiętam te czasy, kiedy nauczyciele używali linijek. Ale też zauważyłam, tak naprawdę, jak ważną rolę odgrywali nauczyciele języka polskiego i księża. Tutaj we wszystkich opowieściach to się przejawiało, że ta wspólnota, że mogliście razem po polsku porozmawiać czy spotkać kogoś, jakie to było ważne też w tym takim życiu codziennym.

Dobrze, ja już będę kończyć, żeby nie przedłużać bo tak niedużo czasu nam już zostaje. Poproszę teraz o podsumowanie panią profesor Julię Dziwoki i panią profesor Beatę Urbanowicz z Uniwersytetu Jana Długosza w Częstochowie.

Profesor Uniwersytetu Jana Długosza w Częstochowie dr hab. Julia Dziwoki:

Miło mi dzisiaj gościć u państwa w Sejmie, u pani przewodniczącej. Dziękujemy za zaproszenie. Dziękujemy również panu dyrektorowi Muzeum Pamięci Sybiru, że podjął z nami współpracę i zauważył to, co robimy. To są może małe kamyczki, które udało nam się dołożyć do tego projektu, który mówi o 90-leciu zsyłek Polaków do Kazachstanu, i cały ten rok temu jest poświęcony.

My rozpoczęliśmy przygodę z Kazachstanem w 2022 r. dzięki Stowarzyszeniu św. Andrzeja Apostoła. Jesteśmy tu dzisiaj z naszymi prezesami tego stowarzyszenia, to oni zaczęli finansować wyjazdy i pomoc dla Oziornego. To dzięki nim ten nasz projekt mógł być zrealizowany. Poproszono nas o napisanie pierwszej książki, małej książki, która miała wesprzeć zbudowanie i odremontowanie Domu Pielgrzyma w Oziornym, to był początek. Potem pojechaliśmy do Kazachstanu i zauważyliśmy, jakie tam są jeszcze braki i co należałoby zrobić. Czyli w ogóle trzeba przypomnieć o tym, że taka miejscowość i północny Kazachstan to właśnie miejsce zsyłek Polaków. Nawiązaliśmy kontakty z miejscowymi Polakami, ale posłaliśmy też na cmentarz. Próbowaliśmy zdobyć grant, ale oczywiście grant nie został przyznany. Zbyt mało ważna sprawa jak historia Polaków tam. A nam wydawało się, że sprawa jest ważna, ponieważ w 1938 r. było tam 1570 osób, a dzisiaj, jak mówił ksiądz arcybiskup Peta, który niestety musiał już wyjść, mieszka tam 150 osób. To jest zasadnicza różnica. Trzeba przypomnieć po imieniu tych ludzi, którzy oddali życie, którzy zostali wysłani na stepy, na chłód, mróz, w nieludzkie warunki, zupełnie zaskakujące, którzy mieli narodowość polską, ale już nie mieli obywatelstwa polskiego. I jeszcze ten cmentarz funkcjonuje, jeszcze na tym cmentarzu można było zinwentaryzować nagrobki. I to zrobiliśmy w 2024 r., stojąc przez dwa tygodnie, bez wsparcia finansowego ze strony państwa, tylko ze strony stowarzyszenia, które nas tam wysłało. Zdigitalizowaliśmy materiały i zinwentaryzowaliśmy 522 nagrobki, które jeszcze tam pozostały. Z czego już 170 to kopczyki, które mówią, że tam byli pochowani nasi rodacy. Natomiast już nie ma po nich śladu, bo nie ma nawet krzyża i nie ma nawet nazwiska. Nie dostałyśmy dostępu do archiwum w Tajynsży, dostałyśmy jedynie dostęp do ksiąg metrykalnych, które są zachowane, ale prowadzone od 1990 r. Zachowały się jeszcze cztery nazwiska osób z 1936 r., podejrzewamy, że oczywiście było ich dużo więcej.

Co nas zaskoczyło, to bardzo dużo nagrobków miało zdjęcia. I mamy wrażenie, że zdjęcia były robione przez NKWD, bo ktoś mógł poznać ludzi w 1936 r., którzy przybyli tam, a było ich 1570 i kto mógł zapanować nad tą dużą grupą ludzi, gdyby nie zdjęcia i spisy, które na pewno są. Natomiast my do nich nie dotarliśmy. Nazwaliśmy po imieniu 522 osoby, które udało nam się ustalić. I myślę, że to jest najważniejsze, że te nazwiska na zawsze, bo udało nam się wydać książkę, na zawsze pozostaną i możemy do tego wracać, i będziemy mogli do tego się odwoływać, że ci ludzie tam zostali zesłani na step, że ci ludzie mają nazwiska, imiona i czasem zdjęcia. I dzięki temu możemy ich poznać. To byli nasi przodkowie, którzy nie z własnej woli tam się znaleźli, a trzeba o nich pamiętać.

Czyli działamy dalej. Udaje nam się robić kolejne kroki w tych projektach, więc teraz jedziemy i w tym roku bierzemy udział w tych obchodach dzięki zaproszeniu pana dyrektora Muzeum Pamięci Sybiru. Kolejny krok, 17 czerwca wyjeżdżamy do Kazachstanu. Będziemy brać udział w konferencji 19 w Astanie, razem z Uniwersytetem Euroazjatyckim. Później jedziemy do Oziornego, gdzie będzie odsłaniany pomnik właśnie ofiar i tych osób, które zostały zesłane, to będzie 20. Będzie temu towarzyszyć nasza wystawa, którą przygotowaliśmy i opowiedzieliśmy historię zesłańców i Oziornego. Myślę, że to przybliży ludziom tę historię. Prowadzimy również wykłady na ten temat. I udało nam się nawiązać kontakt z repatriantkami, z osobami z Raciborza. Te cztery panie, z których jesteśmy dumne, że przyjechały dzisiaj z nami, że mamy honor być ich przyjaciółkami, że opowiadają nam te historie, bo pamiętamy już je wszystkie, że to nie są osoby zapomniane. Bo również te osoby, które przyjechały do Polski, powinny mieć forum, miejsce gdzie mogą opowiedzieć tę swoją historię. Każda ta historia jest dla nich ważna i dla nas też powinna być ważna. Młodzi ludzie nie mają pojęcia o tym, w jakich warunkach tam żyli i jak to ciężko wrócić do Polski. I też jest problem u nas w Polsce, jak trudno nam ich przyjmować.

Wczoraj panie były z wykładem u nas w Uniwersytecie Jana Długosza w Częstochowie i młodzi ludzie, którzy ich słuchali, słuchali w ciszy, skupieniu. I po tym wykładzie podchodzi do mnie jeden student i mówi: – Wie pani, nie będę już oceniał ludzi po akcencie, nie będę, bo ja naprawdę nie wiedziałem o tym. Teraz łatwo wszystkich pomylić, powiedzieć, że to Ukraińcy, a to są nasi Polacy. A to, że mają akcent, to nie wynika z tego, że oni nie chcą się nauczyć

języka polskiego, ale widzicie państwo, że też nie mają okazji, bo nie ma systemowej pomocy dla nich, nie ma tutaj pomocy państwa.

Ja się tak cieszę, że jesteśmy w Sejmie, że słyszy nas pani, bo może da się to gdzieś tam przekazać, że to musi być systemowa pomoc. To nie jest jedna nauczycielka, która zna tylko polski i ona uczy osoby, które przyjeżdżają z terenów i z obszaru języka rosyjskiego, i bardzo trudno im się jest porozumieć w pierwszej nawet chwili. I jest to tylko przez miesiąc, a co potem dalej? Te osoby są z wykształceniem, one wszystkie kończyły studia wyższe w Kazachstanie. One przyniosły nam, można powiedzieć, chlubę dla nas. One też dużo chciałyby wnieść do Polski, one już przyjechały wykształcone, a my rzucamy to i właściwie nie wykorzystujemy tego potencjału dlatego, że one nie znają języka i nie odnajdują się na naszych uczelniach i nie mogą dalej brać udziału w życiu społeczeństwa i być właściwie zatrudniane, zgodnie ze swoim wykształceniem. Musiały to wszystko porzucić i brać pracę, jaka była, bo trzeba było żyć. To jest bardzo trudne.

I myślę, że mamy dług wdzięczności wobec nich, bo my żyliśmy w dobrych warunkach, mimo wszystko. Nawet czas kiedy mówimy, że było nam trudno, jest nieporównywalnie lepszy od tego co przeżyli ci ludzie, którzy dzisiaj nie do końca są doceniani. Mam nadzieję, że to będzie przekazane dalej i że uda nam się wysłać więcej nauczycieli. Na tak duży teren 16 osób, to naprawdę jest niewiele osób, które będą nie tylko polonistami, ale będą wprowadzać kulturę polską tam. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca poseł Barbara Okuła (Centrum):

Dziękuję bardzo, pani profesor.

Repatriantka z Kazachstanu Halina Kuczer:

Bardzo dziękuję, pani Julii. Pod każdym słowem, to co powiedziała pani profesor, my wszystkie dziękujemy. I to co pani profesor Julia powiedziała, pod każdym słowem się podpisuję, że tak właśnie jest, że przyjeżdżając tu do Polski, nie znając języka polskiego, bardzo ciężko było gdzieś pracować w swoim kierunku. Czyli jakby było więcej, nie wiem, możliwości dla repatriantów wydzielonych stroną uczenia się polskiej mowy, polskiego języka, to byłoby bardzo dużym plusem, żeby była ta adaptacja, akceptacja lepsza.

Bardzo dziękuję jeszcze raz. I bardzo dziękujemy paniom profesorkom za zaproszenie, za pomoc i za wszystko co one robią, z całego serca dziękujemy. I również państwu też dziękujemy za wszystko, że pomagacie i robicie coś w tym kierunku.

Przewodnicząca poseł Barbara Okuła (Centrum):

Dziękuję bardzo. Poproszę panią profesor, tylko tak już bym prosiła trochę krócej wszyscy, bo jeszcze jedną część mamy, a mamy głosowanie o 14:30.

Profesor Uniwersytetu Jana Długosza w Częstochowie dr hab. Beata Urbanowicz:

Bardzo dziękuję, pani przewodnicząca. Ogromnie się cieszę, że jestem tutaj, że państwo nas zaprosili. Bardzo się cieszę, że jestem, a jeszcze bardziej cieszę się z powodu jakiego tutaj jestem. Naprawdę jestem dumna z tego, że temat problematyka Kazachstanu, naszych rodaków w Kazachstanie wybrzmiewa. Wybrzmiewa teraz dlatego, że jest 90-lecie. Mam nadzieję, że pomimo, że może się ten rok skończy, będą następne lata, ta tematyka nie przeminie, że zostanie.

Co ja mogę prosić państwa powiedzieć, nie mogę wiele powiedzieć. Szanowni państwo, wobec tego co powiedziały panie, które są mistrzyniami słowa, powiedziały prawdę. Mówiły o tym co przeżyły one, co przeżyły ich rodziny, rodzice, dziadowie, dziadkowie – traumę. Ja mogę powiedzieć wiele rzeczy, które wyczytałam w uczonych książkach, kilka rzeczy napisałam też wspólnie z koleżanką, ale tak naprawdę najważniejszymi bohaterkami dzisiejszego spotkania są panie, które są repatriantkami. Państwo, którzy przyjechali do ojczyzny przodków, naprawdę odbyli wielką drogę ze stepów Kazachstanu, z Dżezkazganu, tak jak pani Nina z Karagandy, wielkie miasto, z wielką historią Polaków, z Zielonego Gaju, z innych miejscowości do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Dla tych pań jest to wielkie, naprawdę wielkie, proszę państwa, przeżycie. Takie ukoronowanie może testamentu ich dziadów, ojców, matek, którym nie dane było wrócić. One o tym mówią, oni nie wrócili, myśmy wrócili. Czy na te powroty nie było zbyt późno? Nie wiem, nie odpowiem na to pytanie, bo to jest pytanie bardzo trudne.

Państwo, jako politycy, macie taki obowiązek służenia społeczeństwu. Prawda? My jako historycy mamy obowiązek pamięci. My piszemy o tym, mówimy o tym. Mamy wykłady na ten temat. Tutaj pan profesor mówił wcześniej o takim dialogu między naukowcami z Polski

a z Kazachstanu. Ten dialog się odbywa, proszę państwa. Miałymy nie tak dawno, tydzień temu, kontakt internetowy, zdalna konferencja na Uniwersytecie Koksztetu. I tam właśnie nasi koledzy z Kazachstanu właśnie mówili o wkładzie, jaki wnieśli Polacy w rozwój Kazachstanu i w rozwój społeczeństwa.

Tutaj mówiła pani przewodnicząca podczas otwarcia wystawy, że Polacy zaznaczyli swoją obecność w Kazachstanie nie tylko w 1936 r., znacznie wcześniej. Pierwsi wygnańcy, uchodźcy to XVIII w, konfederaci Barscy. Potem powstańcy, potem pod koniec XIX w. rewolucyoniści. Chcę powiedzieć, że Polacy byli pierwszymi ludźmi, którzy w Kazachstanie otwierali pierwsze apteki, pierwsze szkoły, ośrodki zdrowia, szpitale. Inżynierowie polscy budowali kolej Orenburską. I w przeciwieństwie do Rosjan widzieli, że ludność autochtoniczna Kazachowie są tak samo ciemniejsi, oni tak samo byli wygnańcami w swoim własnym kraju, na swoich własnych ziemiach. W związku z tym, proszę państwa, Kazachowie doceniają również wkład Polaków. Te wszystkie pokolenia polskie, które w 30. latach, 40. latach były deportowane do Kazachstanu, przecież ci ludzie tam pracowali, uczyli się, tworzyli współczesność, przyszłość tego kraju i też się zapisali tam.

Szanowni państwo, nie byłoby historii Polski bez historii Kazachstanu. Tak że nie byłoby historii Polski, szanowni państwo, bez dziejów polskiej Polonii, polskiej diaspory, która żyje w rozproszeniu poza granicami kraju w zasadzie we wszystkich krajach, na wszystkich kontynentach. To co charakteryzuje Polaków, polską emigrację, to przede wszystkim, szanowni państwo, ogromne przywiązanie do języka, do kultury, do tożsamości narodowej, tradycji narodowej. A w wielu wypadkach, tutaj panie to podkreślały, takim łącznikiem z ojczyzną była wiara. Wiara, która niosła ze sobą również język. Jak byliśmy w 2024 r. na badaniach, przyjechały do Oziornego panie z Zielonego Gaju, Polki. Panie mówiły tylko w języku rosyjskim. Rozmawiamy komunikatywnie w języku rosyjskim, ale panie chciały nam zaśpiewać pieśni religijne, które jeszcze miały przepisane od swoich matek i babć. Szanowni państwo, i zaczęły śpiewać pieśni religijne w języku polskim, z akcentem takim troszkę przedwojennym, bez żadnych naleciałości, bez żadnych akcentów obcych, wschodnich.

Szanowni państwo, to jest bardzo ważne, żebyśmy wiedzieli o tym i w swojej pamięci pamiętali o tych naszych rodakach. Bardzo się cieszę, że dużo jest młodzieży. Podziwiam was, że wytrzymujecie te wszystkie dyskusje. I chciałabym wam powiedzieć, żebyście pamiętali gdziekolwiek będziecie, czy będziecie wykonywać jakąś pracę, może nauczycieli, może wykładowców, może kogoś innego, że istnieje taki temat, istnieje taki problem, że mamy obowiązek pamięci o tych ludziach.

Szanowni państwo, na koniec zacytuję niepopularnego człowieka w Polsce Władimira Władimirowicza Putina. Putin kiedyś w jednym ze swoich wystąpień powiedział tak: „Wojny nie wygrywają generałowie, wojny wygrywają nauczyciele”. To taka gorzka refleksja, może trochę smutna, a może wcale nie, szanowni państwo, bo właśnie młode pokolenie, ci młodzi ludzie, którzy teraz siedzą, może coś zapamiętają, ale oni poniosą ten obowiązek społecznej pamięci. Te panie, które się przyszły dzielić swoimi doświadczeniami, swoją historią, szanowni państwo, są wielkim skarbem, bo proszę państwa, tego nie przeczytacie w żadnej książce, nawet najbardziej uczzonej, którą napisze profesor z wielkimi tytułami. To jest naprawdę prawdziwa relacja, która wzbogaca i nie powinna być zapomniana dlatego ta historia mówiona jest bardzo ważna i ważnym naszym też obowiązkiem jest ją utrzymywać.

Szanowni państwo, bardzo przepraszam, że długo mówię, uprzejmie przepraszam. Dziękuję za życzliwość, za wysłuchanie w imieniu własnym, koleżanki pani profesor Dziwoki, panów prezesów, pana prezesa Mroza i pana profesora Skrzypczyka, i paniom tutaj. Bardzo dziękuję uprzejmie. Życzę owocnych obrad.

Przewodnicząca poseł Barbara Okuła (Centrum):

Dziękuję bardzo za ten głos. Myślę, że dzisiaj wszystkie głosy są bardzo ważne i dużo nam zostanie po tym posiedzeniu. Ja mam nadzieję też, że w Ukrainie jest więcej nauczycieli niż w Rosji. Oby wygrali. Na pewno to są ważne tematy też dla nas jako parlamentarzystów. My w tym roku też zwiększyliśmy środki na repatriację. Natomiast to jest też taki temat, że jeśli im więcej osób do nas przyjeżdża, tym trudniej tam utrzymać polskość. Na pewno tam musimy też, tak jak pani profesor powiedziała, myśleć o tym, żeby byli nauczyciele, żeby byli osoby, które jeszcze tą polskość tam i naszą tożsamość utrzymują wśród tych, którzy tam pozostają.

Profesor Uniwersytetu Jana Długosza w Częstochowie dr hab. Beata Urbanowicz:

I żeby byli, przepraszam uprzejmie, również naukowcy, którzy będą dokumentować, digitalizować, nagrywać. Tam trzeba jechać, bo nie wszyscy do nas przyjadą.

Przewodnicząca poseł Barbara Okuła (Centrum):

Myślę, że tutaj nasze muzea też biorą naprawdę udział w tym i myślę, że naprawdę dużo robią, żeby właśnie to dokumentować, odszukiwać. Pan dyrektor wielokrotnie był na tamtych terenach i jest. I wiem, że naprawdę z taką pasją i zaangażowaniem to robi.

Teraz poproszę, bo będziemy tutaj tak już trochę przyspieszać o głos przedstawicieli młodego pokolenia, żeby mogli przybliżyć nam taką swoją perspektywę życia w Kazachstanie i w Polsce. Poproszę o zabranie głosu pana Eugeniusza Panto, pana Witolda Korzeniowskiego. To już panowie decydują, kto pierwszy.

Pracownik Działu Naukowego Muzeum II Wojny Światowej – repatriant z Kazachstanu dr Dmitriy Panto:

Żeby było szybciej, to ja pomoderuję tę rozmowę, bo znam tych dwóch panów, i żeby oszczędzić nam czasu. Rzeczywiście mamy też młode pokolenie obecne na sali, które przeszło swoją drogę też w ramach repatriacji. To są repatrianci, którzy też doznali innego, odmiennego sposobu powrotu do Polski, o który chciałbym chłopaków zapytać.

Przed wszystkim pierwsze moje pytanie, co wy pamiętacie z polskości w Krasnodolsku, bo pochodzimy z tej samej miejscowości. Czym dla was była Polska i polskość, w tych latach waszego dzieciństwa? Dziś słyszeliśmy z perspektywy tych osób starszych, a jaka to perspektywa była właśnie osób, z których jeden z was urodził się pod koniec lat 80., a drugi pod koniec lat 90. Poproszę może od starszego.

Przewodnicząca poseł Barbara Okuła (Centrum):

Ja tylko poproszę, żeby pan się przedstawił, żebyśmy wiedzieli, kto do nas mówił.

Pracownik Działu Naukowego Muzeum II Wojny Światowej – repatriant z Kazachstanu dr Dmitriy Panto:

Dmitriy Panto, dzisiaj o mnie wiele razy słyszeliście, z Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.

Repatriant z Kazachstanu Eugeniusz Panto:

Dzień dobry. Witam. Eugeniusz Panto, także też się przedstawiam.

Pracownik Działu Naukowego Muzeum II Wojny Światowej – repatriant z Kazachstanu dr Dmitriy Panto:

Zbieżność nazwisk nie jest przypadkowa.

Repatriant z Kazachstanu Eugeniusz Panto:

Tak. Trochę głupio tak rozmawiać, ale dobra, naprzeciwko siedzimy. Dziękuję za pytanie. Nie wiem, szczerze mówiąc, ja mam bardzo krótką pamięć na takie wydarzenie. Jeżeli chodzi o polskość, na pewno to są miejsca związane z pewnymi tradycjami obchodzeniem świąt. To jest jakby dla mnie, to są te wszystkie tradycje związane też, bo babcia cały czas pielęgnowała te wszystkie tematy. To u nas jakby było zauważone i teraz my to kontynuujemy tutaj. Zbieramy się na święta tam gdzie ktoś ma największe mieszkanie, tak szczerze mówiąc, bo jest nas już tutaj parę osób. Tak w skrócie, to jest dla mnie takie największe.

I drugie, to później jakby też sprawa związana była z kościołem, bo mieszkaliśmy w Krasnodolsku, blisko Oziornego. I to jakby ten drugi taki etap. To może chodzi też o polskość, bo chodzi o tę wiarę katolicką, a wszystkie osoby, które przyjeżdżały, to byli księża czy siostry zakonne, to wszyscy byli z Polski. Czyli my tam bardzo często, może nie bardzo często, ale w czasach szkoły jeździliśmy na zimowe rekolekcje tam na dwa, trzy, pięć dni i letnie też rekolekcje. To było taką jedną może podstawą przybliżenia do pewnej kultury, czy pewnych tradycji. Myślę, że to największe było jakby doświadczenia pewnych tradycji i pielęgnowania ich. To ode mnie wszystko.

Repatriant z Kazachstanu Witold Korzeniewski:

To ja zabieram głos. Witold Korzeniewski. Moje strony, dołączam się do Eugeniusza, do Żeni, głównie to był kościół i właśnie opowieści od naszych babć, czyli nasze tradycje głównie. I przez to wiedzieliśmy, że jesteśmy Polakami. Głównie to zostało w mojej pamięci. Pewnie może przez to, że nasi przodkowie musieli nauczyć naszych rodziców kultury bardziej takiej prorosyjskiej, sowieckiej, żeby oni mieli lepszą przyszłość, bo jakby się uczyli polskiego, mieliby problem

w przyszłości. A tak, jak nauczyli swoje dzieci bardziej takiej kultury sowieckiej, to dzieci miały trochę łatwiej. Nie mieli takich problemów, jak nasi przodkowie. I to stworzyło taki problem, że my, jako już dzieci naszych rodziców, nie dostaliśmy, powiedzmy, takiego kawałka polskości, która była przywieziona z Polski podczas deportacji. Czyli tylko przez takie święta Bożego Narodzenia, tradycji, to zostało schronione i to pamiętamy. I kościół, który dużo dał na pewno, bo w kościołach były wszystkie modlitwy głównie modlone przez babcie w języku polskim, a młodzież się modliła po rosyjsku, to wszystko było po rosyjsku. No ale przez to, że byliśmy w języku polskim i rosyjskim, to wpłynęło na to, że trochę przedstawialiśmy, jak wyglądała ta kultura polska. I było nam trochę łatwiej tutaj się zaadoptować, bo jak przychodziliśmy tutaj do kościoła, to były te same piosenki, tylko w języku polskim, a my mieliśmy na przykład to po rosyjsku. I już kojarzyliśmy mniej więcej, jak ma wyglądać na przykład msza.

Pracownik Działu Naukowego Muzeum II Wojny Światowej – repatriant z Kazachstanu dr Dmitriy Panto:

Dziękuję. Sam mam taką anegdotę, kiedy nauczyłem się modlitw w języku polskim, to potem przyjechałem do Koksżetau, miasta, gdzie na początku moich studiów raz w tygodniu była msza w języku polskim we środę, więc nie zawsze trafiałem, a w niedzielę po rosyjsku. Patrząc, taka ładna modlitwa, ja potem sobie tłumaczę, przecież ja to znam, więc po prostu taka symetria tych słów się wdrażała.

A pytanie takie, każdy z was zdobył część wykształcenia w Kazachstanie. Eugeniusz ukończył inżynierię w Koksżauskim Uniwersytecie Państwowym i tam ten pierwszy stopień inżyniera zdobył. Witold ukończył pielęgniarstwo, pewnie tak by to trzeba przetłumaczyć. Nawet zaczął stomatologię, szkoda że nie ukończył, to skorzystalibyśmy wszyscy. Ale dlaczego właśnie pojawiły się te decyzje? Mielicie właściwie, Eugeniusz miał zawód, dobrą pracę, akurat inżynierów bardzo potrzebują w Kazachstanie i nieźle szkolą jeszcze w tym momencie, tak samo zawody związane z medycyną. Dlaczego wybraliście Polskę i odważyliście się właściwie rozpocząć wszystko od początku, od zera? Kiedy mówiliście wcześniej, że problem był z językiem itd. W ogóle jakie mieliście obawy? To pierwsze pytanie. Po drugie, dlaczego tak?

Repatriant z Kazachstanu Eugeniusz Panto:

To ja może też od razu zacznę, też bardzo szybko. Tak jak było powiedziane, ja skończyłem studia inżynierskie w Kazachstanie na takim kierunku mechanicznym. To są ciężkie, pięć lat, normalne studium się pięć dni w tygodniu plus, że tak powiem, krótki dzień sobota więc także można u was też zrozumieć, bo tutaj też skończyłem drugie studia, ale to może później powiem, ale jest więcej takiego wolnego czasu. My w Kazachstanie rzeczywiście przez te cztery i pół roku, to było po prostu od 8 rano do 16 non stop i sobota była taka krótka, to jest do godz. 12. To myśmy się cieszyli, że jest krótki dzień i została nam tylko niedziela. Później po skończeniu studiów rzeczywiście ja już miałem zawód inżyniera i pracowałem w bardzo dużej korporacji, w czwartej firmie w Kazachstanie, która zajmowała się uprawą zboża, rzepaku, to my mieli 350 tys. hektarów ziemi. To jak tutaj o czymś takim mówię, to jest wielkie wyzwanie, że tyle w ogóle jest możliwość posiadania tej ziemi. Ja zajmowałem się w takim dziale technicznym, inżynieryjnym, zajmowałem się tematami technicznymi mocno.

I później po prostu, nie wiem dlaczego my tak zdecydowaliśmy. A może też powiedzieć o pewnych, bo my już mieszkamy tutaj 10 lat. I ja nie wiem, jak teraz sytuacja wygląda w Kazachstanie, ale 10 lat temu było w taki sposób, że my nie mieliśmy pewnych obaw, że na przykład język kazachski zastąpi język rosyjski. Ale pewne już są jakby kierunki działania i było bardzo ciężko na przykład dostać się do firmy, powiem tak, państwowej, bo już były wymagane pewne egzaminy, znajomość języków, to po pierwsze. A po drugie, to pewne kierunki w szkołach już zaczęły też się tworzyć, że na przykład już powstawały szkoły kazachskie. Na uniwersytecie też można było wybrać kierunek kazachski. Ja nie czułem pewnej obawy, że coś mnie może zastąpić, ale na pewno mogę powiedzieć szczerze, że na pewno ciężko byłoby tam zdobyć jakieś wysokie stanowisko. Kazachstan to jest jakby państwo, że tak powiem, nie mówię, że dla Kazachów, ale ogólnie, że to Kazachowie zazwyczaj zajmują wyższe stanowiska. I my, jeżeli można powiedzieć, że różnimy się od Kazachów dlatego, że mamy taki europejski wygląd, a Kazach ma inny wygląd. I dlatego, moim zdaniem, że byłoby ciężko mnie tam dalej jakby poruszać się. Ale jakby w żaden sposób nie narzekam. Mnie się bardzo dobrze mieszało w Kazachstanie. Miałem bardzo dobrą pracę płacową.

A dlaczego się zdecydowali? Pamiętam, że chyba ty zaproponowałeś mi, że może na studia pójdziesz inżynierskie. Ja powiem szczerze, że jeden tam taki warunek, dlatego może jesteście tutaj. No dobra, trudno, tam jakby to ja się nie boję pewnych wyzwań. Ale tam nie trzeba zdawać egzaminu, bo ja bym w życiu nie zdał tego egzaminu, jeżeli chodzi o przejście na przykład pewnego stopnia. Była taka możliwość, że jeżeli masz inżyniera, to trafisz na magisterkę, ale nie dostajesz roku zerowego, ale dostajesz stypendium i jakby to stypendium było takie, że można było jakby tam troszkę się utrzymać. I zostały złożone dokumenty, i przyjęli mnie na Uniwersytet Mazurski w Olsztynie, a później też kolejny krok studia. Tak że ja to wszystko.

Repatriant z Kazachstanu Witold Korzeniewski:

Teraz ja opowiem swoją historię o studiach. Jak powiedział kuzyn Dmitriy zacząłem od stomatologii. Studiowałem stomatologię przez rok w Kazachstanie. Ale co mnie przyciągnęło do Polski, to w sumie też bracia, moi kuzyni. Oni mnie przyciągnęli, bo oni pojechali jako pierwsi i zaproponowali, żeby również przyjechać tutaj do Polski. I to właśnie ten pierwszy próg takiej niepewności był już zamknięty, więc wiedziałem, że tam ktoś jest swój. A dlaczego wybrałem później inny kierunek? Na początku myślałem, żeby pójść dalej tutaj w medycynę, w stomatologię, ale w Polsce to było skomplikowane pod względem dostania się na medycynę. Później tutaj się uczyć, więc akurat kierunek medyczny, to był tak powiedzmy wyjątkowy, jakby ktoś się chciał dostać z zewnątrz. A pozostałe kierunki już były łatwiejsze do zdobycia, więc wybrałem kierunek ekonomia. W sumie ten kierunek, mnie wcześniej również interesował. I miałem akurat rok przygotowawczy języka polskiego w Lublinie. To była też taka propozycja od konsulatu w Astanie, że mogli zaproponować rok przygotowawczy, ale później nie mogli jakby do końca mi zaoferować czy będą studia. Wtedy pani powiedziała, że mogą być egzaminy, ale przez ten rok się nauczę języka, to pewnie zdam. Przyjechałem do Lublina, miałem kurs przygotowawczy polskiego. Później zakwalifikowałem się na studia ekonomiczne na Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu. Tam skończyłem licencjat, później dostałem się na studia magisterskie już w Warszawie na Uniwersytecie Warszawskim, na Wydziale Zarządzania. Tam skończyłem zarządzanie finansami i rachunkowość. I zostałem tutaj, znalazłem pracę, pracuję i się cieszę się z tego, że podjąłem tę decyzję wcześniej i że się przeprowadziłem do Polski.

Pracownik Działu Naukowego Muzeum II Wojny Światowej – repatriant z Kazachstanu dr Dmitriy Panto:

Właśnie zapraszając moich współrozmówców, bardzo chciałem też pokazać, że są inne ścieżki oprócz takiej twardej repatriacji, które są. To są studia, na które wyjechaliśmy do Polski. Ja i właśnie moi najbliżsi, i szereg innych osób polskiego pochodzenia z Kazachstanu właśnie przyjechała najpierw na studia, a potem podejmowała tę decyzję z zamiarem. Mała część wróciła, absolutnie stanowcza większość pozostała tutaj, znając już język i mając już dyplom polski. I to o wiele ułatwiało w przyszłości poszukiwanie pracy. Tak zresztą spotkałem się z moim promotorem, tu obecnie siedzącym nauczycielem i dyrektorem w jednej postaci, który pamięta, w jaki sposób mówiłem w języku polskim na pierwszym roku studiów. I to jest fajna anegdota, która tutaj często jest przywoływana. Ale pokazuje, że ta droga i ta możliwość jest. I fajnie, że jest taka możliwość, dlatego chciałem właśnie z chłopakami porozmawiać, powiedzieć i pokazać, że oprócz tego całego systemu repatriacji, który jest, który kulał, od lat 90. miał różne fale wzrostów, upadków spektakularnych również. Ale jest twarda ścieżka tego właśnie. I fajnie, żeby tych nauczycieli było więcej, co by nas o wiele bardziej przygotowała, ta ścieżka uniwersytecka, co przygotowuje, integruje, też w tych kwestiach matrymonialnych także jak najbardziej działa.

Chciałbym już kończyć, patrząc na zegarek. Dziękuję moim współrozmówcom i dziękuję, że mogliśmy dzisiaj w Sejmie powiedzieć o tak ważnych memu sercu i naszemu sercu tematach. Dziękuję.

Przewodnicząca poseł Barbara Okuła (Centrum):

Dziękujemy bardzo. To takie naprawdę ważne głosy młodego pokolenia. Ja wielokrotnie też w Kazachstanie rozmawiając z młodzieżą, usłyszałam, że chcą studiować w Polsce. I widziałam te emocje, jak składała młodzież w zasadzie dokumenty i czekali czy się dostaną. Mamy bezpłatne studia w Polsce, to jest dobrze. Natomiast ja wielokrotnie też i w ministerstwie szkolnictwa wyższego rozmawiałam o tym, żeby ułatwiać właśnie Polakom, nie tylko z Kazachstanu, ale ogólnie Polakom, Polonii studia w Polsce. Wiem, jak wiele osób chce studiować w Polsce, a to też często kończy się tym, że chcą zostać w Polsce. Często ktoś, kto nie znał języka, bo nie był uczony

języka na przykład w mieszanych rodzinach, poznawał tu język i zostawał, bo mu się podobało w Polsce i to właśnie bardzo ważne. A ja jestem pod wrażeniem waszego języka polskiego, a więc tutaj wielkie gratulacje, naprawdę. Idealnie mówicie po polsku, to widać, że właśnie ta nauka jest potrzebna. I bardzo się cieszę, że tak się stało, że jesteście u nas.

Musimy tak już naprawdę zmierzać ku końcowi, bo ja o 14:30 mam głosowania i muszę już być na sali obrad. Ale wiem, że jeszcze prosiła o głos pani profesor Anna Jach. Prowadzi pani badania o tematyce kazachstańskiej właśnie na uniwersytecie i jest z panią duża grupa studentów.

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego dr hab. Anna Jach:

Tak. Drodzy państwo, dziękuję za możliwość uczestniczenia w tym dniu. I w ogóle chciałam podziękować obu panom profesorom, dyrektorom obu muzeów, że mogliśmy, jako Uniwersytet Jagielloński, Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych dalej, Katedra Badań nad Obszarem Euroazjatyckim, wziąć udział w tych bardzo ważnych obchodach. Nasza historia współpracy, drodzy państwo, z Kazachstanem nie jest dzisiaj odsłona, tylko trwa przynajmniej od czterech lat, a z kolegą Dymitrem popełniliśmy niejedną publikację, a tą, którą pozwolę również sobie państwu pokazać, w zeszłym roku, to jest efekt naszej współpracy. I teraz współpracy kogo? Polaków, Kazachów z krwi i kości, na razie wymieniam, Ukraińców, Białorusinów, Ormian, Gruzinów, Rosjan i teraz Polaków pochodzących z tych krajów. Są tu teksty o współczesnym Kazachstanie, ale są już teksty i jest zapowiedź o losach Polaków, którzy zostali, nie mogli wrócić albo wracają.

I też chciałam tutaj, drodzy państwo, zwrócić państwa uwagę na jeszcze jedną rzecz, że realizowaliśmy ten projekt, w którego pracach brało udział bardzo wiele, wiele osób. I odpowiedź na słowa, które padły zarówno ze strony pań profesor, jak i arcybiskupa. Powiem tylko tak, drodzy państwo, przywiozłam na dzisiejsze uroczystości 25 osób z Uniwersytetu Jagiellońskiego. W tym gronie znajdujemy Polaków, Rosjan, Białorusinów, Ukraińców, Amerykanów, Włochów i Belgów, a ponadto Polaków oraz Polaków pochodzących z tych krajów. Są naprawdę zaszczyceni, że mogą posłuchać państwa wspomnień, państwa doświadczeń. Nie we wszystkich domach się o tym mówiło. I cieszy mnie to, na co panie profesor także zwróciły uwagę, że ofiarą tego kataklizmu są nie tylko dzisiaj Ukraińcy, historia niestety się powtarza.

Ale to co pozwoliłam sobie powiedzieć wcześniej, tutaj z panią poseł rozmawiałam, to w rękach państwa posłów, senatorów, w rękach nas nauczycieli leży to, żeby więcej się ta historia nie powtórzyła. My musimy robić wszystko co w naszej mocy, na 150%, żeby pokazywać, że ludzie naprawdę są dobrzy, świat jest naprawdę wspaniały, ale że zło istnieje i należy się temu złu przeciwstawić z całą stanowczością. Dziękuję raz jeszcze za tą możliwość w imieniu swoim, ale także moich studentów, doktorantów i współpracownika. Dziękuję pięknie.

Przewodnicząca poseł Barbara Okuła (Centrum):

Dziękuję bardzo. Byłoby to piękne podsumowanie tej podkomisji, te słowa, ale jeszcze chciałabym, żeby kilka osób się wypowiedziało. Myślę, że teraz czas na panią dyrektorkę Agnieszkę Wielowiejską z Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Może też pani powie właśnie, jak Senat czy...

Zastępca dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Ministerstwa Spraw Zagranicznych Agnieszka Wielowiejska:

Dziękuję, pani przewodnicząca. Ja bardzo krótko, bo wiem, że już wszyscy są zmęczeni. Chciałam powiedzieć, że ta bardzo ważna rocznica jest obchodzona właściwie przez cały rok. To znaczy, ta wystawa będzie pokazywana w Kazachstanie na jesieni. W zeszłym miesiącu otwarto wystawę Instytutu Pamięci Narodowej w Astanie. W tym miesiącu mamy zaplanowaną wizytę pani marszałek w Kazachstanie, gdzie też będą ważne punkty, odsłonięcie pomnika, o którym pani profesor wspomina. Czyli jakby te obchody, to nie jest tylko jedno wydarzenie. Znacząco, upamiętnienie tego ważnego wydarzenia, tych ważnych wydarzeń, które były przecież nie tylko w 1936 r., ale w późniejszych latach również, jest bardzo ważne ze względu na pamięć o tych ludziach, ale ze względu również, o którym pani profesor mówiła, żeby ku przestrodze. Znacząco, że pamięć jest ważna po to, żeby przeciwdziałać temu, aby tego więcej nie było, żeby to więcej się nie wydarzyło. Dlatego tak ważne są te wydarzenia.

Chciałam powiedzieć jeszcze tylko dwie rzeczy. Mianowicie rząd polski przyjmując strategię współpracy z Polakami za granicą, podkreśla bardzo wyraźnie, że wspiera dwie ścieżki. Zarówno tych Polaków, którzy zostają w krajach poza Polską, jak i tych, którzy wracają. Ja skrzętnie notowałam wszystkie państwa uwagi odnośnie procesu repatriacji, odnośnie potrzeby nauczycieli

i to co mogę zadeklarować tutaj, że przekażę tym właściwym instytucjom, które tymi sprawami się zajmują, że taki głos powinien być brany pod uwagę.

Na koniec chciałam bardzo osobistą uwagę jeszcze tylko powiedzieć. Mianowicie, jako dziecko miałam już wiedzę na temat deportacji, ponieważ mój wuj ksiądz Tadeusz Fedorowicz wyjechał z osobami zesłanymi w latach 40. do Kazachstanu. Napisał wspomnienia pod tytułem „Drogi opatrznosci”, ale jako dziecko już słuchałam tych wspomnień. Czyli ta wiedza o deportacjach, o losach Polaków poza granicami była jakby w moim życiu bardzo ważna. Może dlatego skończyłam później historię. Dziękuję bardzo.

Przewodnicząca poseł Barbara Okuła (Centrum):

Dziękuję bardzo, pani dyrektor. Pani dyrektor właśnie mówiła, że z przyjemnością tutaj przyszła, kiedy dowiedziała się jaki jest temat posiedzenia, a więc dziękuję bardzo za to. Zresztą pani dyrektor bardzo często uczestniczy w moich podkomisjach.

Ja chciałabym ze swojej strony wszystkim państwu podziękować za to, że tu jesteście, za to że podzieliliście się swoimi historiami, bo te historie opowiadane coraz więcej osób je poznaje, wie, i w taki sposób przekazujemy tę historię dalej. Myślę, że to jest najlepszy sposób, kiedy my opowiadamy, mówimy o tym, nie idzie to w zapomnienie.

My na Komisji Łączności z Polakami za Granicą wielokrotnie już rozmawialiśmy też o repatriacjach. Wiemy, jak to jest ważny temat. Cieszę się, że właśnie ten temat Polaków w Kazachstanie, deportacji będzie ten rok cały ważny. Myślę, że na tym nie pozostaniemy, że nie będą to tylko upamiętnienia w Sejmie, tylko uchwała, którą przyjęliśmy na ostatnim posiedzeniu jednogłośnie. Wszyscy byli za upamiętnieniem tych wydarzeń. Myślę, że wszyscy parlamentarzyści zdają sobie sprawę z tego jak ważne to były wydarzenia, jak tragiczne. Czyli myślę, że na tym nie poprzestaniemy. Będziemy we współpracy z muzeami, we współpracy z naukowcami, liczę na to. Liczę na państwa też współpracę, jeśli chodzi o moją osobę. Wiem też, że są centra pomocy repatriantom i tutaj są też przedstawiciele tych centrów.

Nie wiem czy jeszcze ktoś chciałby, ale tak dosłownie na minutkę zabrać głos? Jest tutaj też pani Irena, którą poznałam w Kazachstanie. Naprawdę doceniam to, że właśnie wracacie, że wracacie z Kazachstanu do Polski, pomimo tego, że macie tam ułożone życie, że przeżyliście tam wiele i ryzykujecie praktycznie wszystko, żeby tutaj być z nami. I za to wszystkim bardzo dziękuję. Czy ktoś jeszcze chciałby zabrać głos, czy już kończymy? Tak, to poproszę się tylko przedstawić.

Członek zarządu Centrum Pomocy Repatriantom – repatriantka z Kazachstanu Valeria Veselska:

Dzień dobry. Chwileczkę jeszcze zajmiemy państwu. Nazywam się Valeria Veselska. Jestem repatriantką z Kazachstanu, dokładnie z Czełakowa – to ta wioska obok Zielonego Gaju. Jestem tu razem dzisiaj z moją koleżanką Janiną Kuzminą, która też jest repatriantką, tylko z Uzbekistanu z miasta stołecznego Taszkient. Przeszliśmy całą ścieżkę repatriacji i wiemy jak to trudno. I otworzyliśmy takie Centrum Pomocy Repatriantom, gdzie pomagamy we wsparciu, w integracji, prowadzimy spotkania dla repatriantów. Ostatnio też mieliśmy spotkanie z okazji 90. rocznicy deportacji Polaków do Kazachstanu, na której było ponad 250 repatriantów, i też zdalnie było ponad 300 repatriantów z nami.

Pomagamy w tłumaczeniu, wypełniamy wnioski, wspieramy we wszystkim w czym możemy, bo całą drogę przeszliśmy sami i wiemy, że to jest naprawdę ciężka ta droga. Jak panie wspominały, że te początki najbardziej takie trudne, że język, pójść do urzędu, do szpitala itd. Chciałam też powiedzieć, że staramy się rozpowszechniać polską kulturę też w Kazachstanie. Kontaktujemy się z Koksztetu, z uczelniami, ze szkołami, również ze szkołą Nazarbajewa w Koksztetu. Ale też potrzebujemy pomocy, liczymy na państwa współpracę. Zapraszamy również do naszego centrum repatriantów.

Przewodnicząca poseł Barbara Okuła (Centrum):

Dziękuję bardzo. I to właśnie będzie dobre podsumowanie, że wiemy, że pomoc w Polsce też jest. Cieszę się, że właśnie pomyślałyście panie o tym, że taka pomoc jest potrzebna. Tak, jak Polacy wyjeżdżają za granicę i wiem, że tam są też osoby, na które mogą liczyć. Na pewno wtedy jest łatwiej, prościej i właśnie też trzeba o tym mówić w Kazachstanie, że tutaj taka pomoc jest, że po przyjeździe ktoś się zaopiekuje, bo to jest bardzo ważne. A gdyby tak nie było, to też proszę o taką informację.

W takim razie myślę, że wyczerpaliśmy już porządek dzienny. Bardzo dziękuję wszystkim za obecność. Zamykam posiedzenie.